Ner 120. Kraków 30 Maja — Środa. Rok 1866.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie	rocznie złr. 20 —	kwartalnie złr. 5 —	miesięcznie złr. 2
— we Lwowie	„ „ 21	„ „ 5 c. 25	„ „ 2
Pocztą w państwie Austryackiém	„ „ 24	„ „ 6	„ „ 2 c. 25
„ do Prus	„ tal. 17 sgr. 2	„ tal. 4 sgr. 8	„ tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj	„ „ 21 „ 10	„ „ 5 „ 10	„ „ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	„ fran. 108	„ frank. 27	„ frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ „ 116	„ „ 29	„ „ 10
„ „ Belgii	„ „ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Ignacy Hercok* ulica Halicka Ner 240.— W Wiedniu p. *A. Oppelik,* Wollzeile 22.— Na Francyę i Anglię w Paryżu *L. Płoński*, 20 rue des Tournelles.— Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. *Haasenstein i Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke et Sarninghausen.*

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY

W Krakowie: na miesiąc Czerwiec złr. 2
„ od 1 Czerwca do 30 Wrześ. „ 6 c. 70,
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem, za miesiąc Czerwiec . . . . . złr. 2 c. 25,
od 1 Czerwca do końca Września „ 8 —

Kraków 29 maja.

Już od niejakiego czasu zdawało nam się, że wojna, na jaką się coraz bardziej zanosiło, przybierała takie nietylko w prawdopodobnych, ale w koniecznych swych następstwach rozmiary, iż te przechodziły nawet przewidywania stron najbardziej się do niej gotujących. Rozmiary te wzrastały w miarę przygotowań wojennych. Finansowa Europa odbyła już kampanią kosztowniejszą od półwiekowych wojen za Ludwika XIV; kto wie nawet czy wojny napoleońskie kosztowały ją więcej. W każdym razie podobno skarby państw są już mniej więcej dzisiaj w tym stanie, w jakim były przy końcu tych wojen, jeżeli nie w gorszym. A cóż dopiero nastąpi, gdy wojna się rozpocznie i stanie się europejską, o czem już nikt nie wątpi, gdy do kwestyj reprezentowanych dzisiaj przez olbrzymie pod bronią stojące armie, przyłączy się kwestya wschodnia wisząca na włosku, który sam huk pierwszych armat zerwać musi.

Czyby przyszło było do takich rozmiarów, gdyby wojna rozpoczęła się była natychmiast, jakto dawniej bywało, przesądzać nie można; ale widząc takowe, nie spieszyliśmy się wypowiadać, że „wybiła jedynasta godzina,“ czekaliśmy na dwunastą, mając zawsze w pamięci, że nieraz już niespodziewany zwrot nastąpił w ostatniej godzinie. Trudniejszy on dziś niż kiedy, to pewna; ale też trudniej niż kiedy rozpocząć wojnę w takich warunkach i z przewidywaniem takich skutków, lub też z niepodobieństwem ich obliczenia. I najlepszym tego dowodem było, że nikt wojny wydać nie chciał i dotąd niechce. Żaden też wypadek nieusprawiedliwiał powtarzanego *alea jacta est*; kości nie były rzucone, i dotąd niewiadomo kto takowe rzuci. Smiały to gracz zaprawdę, bo Europa stawką: wygrana bardzo wątpliwą, a przegrana straszną. Dla tego w owem powołaniu sejmu berlińskiego, którem Prusy na decyzyę Bundestagu odpowiedziały, widzieliśmy jeżeli nie pokojowy to stanowczo odraczający wojnę symptomat; od tej też chwili zaczęło się zawieszenie broni w owej pokojowej kampanii, jaką przebywamy. Od tej chwili pomimo ciągłych przygotowań wojennych snuły się bezprzestannie pogłoski kongresowe, wiadomości o wdaniu się neutralnych mocarstw, które się nareszcie zakończyły doniesieniem *Monitora:* że przyjdzie do konferencyj w celu utrzymania pokoju.

Niemożna atoli powiedzieć, aby w miarę pewności, że zbiorą się konferencye zwiększała się pewność w ich rezultat. Dość spojrzeć na giełdy, aby się przekonać, że zaufania takowego nie masz nigdzie. I skądżeby się znaleźć mogło? Gdzie podstawa owego rozwiązania pokojowego? Czy szukać jej tylko wpośród bagnetów mocarstw uzbrojonych, czy też także w dobrej woli i chęci mocarstw neutralnych? Pierwsze niebezpieczne, jeżeli bez wojny ma się obejść, drugie nader wątpliwe. Wprawdzie samo zebranie się konferencyi jest już ogromnym dla Napoleona III tryumfem, wprawdzie polityka jego ogłasza zawsze swą bezinteresowność, walczy jedynie dla idei, a teraz idzie jej tylko o uratowanie Europy od klęsk, jakiemi jej wojna zagraża; ale jednakowoż trudno wnosić, aby o interesie Francya całkiem w tej okoliczności przepomniała, na co nawet naprowadza ów telegram z półurzędowego *Le Pays*, który mówi „o utworzeniu jakiegoś nowego państwa z pewnych terytoryów nadreńskich,“ a co pomimowolnie nasuwa myśl jakowegoś „sprostowania granic“. Rosyi polityka w udziale, jaki bierze w konferencyach, jest niezawodnie najbardziej zagadkowa. Chce ona zrzucić z siebie traktat z 1856 r.; ale czy ma zamiar uczynić jakie ustępstwa, o tem wątpić należy. Anglia niezawodnie z całą przystępuje bezinteresownością, to jest, że na wszystkie ustępstwa przez inne mocarstwa uczynione, zezwoliłaby chętnie, byle wojny nie było. Aby do tej wspaniałomyślności egoizm angielski doprowadzić, trzeba było takiej nauki, przez jaką dzisiaj przeszedł. Żałować można, że się takowej lekcyi lord Palmerston nie doczekał. Przekonała się Anglia drogim kosztem, że się odosabniać nie może, że jest z kontynentem solidarną, że ją finansowo dosięgnąć można chociaż jest wyspą, że nie może życzyć sobie, aby na stałym lądzie były armie stałe przeciążające budżeta, kiedy ona jej nie ma, aby tam były wojny i zaburzenia którym się ona spokojnie przygląda i takowe eskontuje; zgoła, że owej samolubnej polityki albiońskiej zaniechać koniecznie wypada. To też, jak donoszą, Anglia życzy sobie teraz, aby traktaty z 1815, które jej tak dogadzały, istnieć przestały, aby w nich przechować to tylko co nie ona ale cała Europa uzna za korzystne, i to wpisać w nowe traktaty 1866; aby wszystkie kwestye, nie tylko te, o które w tej chwili chodzi, stanowczo rozwiązać, aby się Europa rozbroić mogła; zgoła aby nastąpił pokój rzeczywisty a nie zbrojny jak dotąd. Bankructwa przesileniem finansowem sprowadzone, przemieniły jak się zdaje nagle Anglią w stronnika wieczystego pokoju. Ale zapewne ma się to stać wszystko kosztem innych mocarstw, Anglia tylko przeszkadzać temu nie będzie, a i w tem już gwałt zada swym dotychczasowym egoistycznym zasadom.

Ale to wszystko nie może jeszcze wdrażać zaufania w skuteczny rezultat konferencyj, które się zebrać mają. Jest on właśnie do osięgnięcia tem trudniejszy, im bardziej stan obecny wykazał, że bez radykalnej zmiany się już nie obejdzie. Inaczej za najmniejszą okolicznością powtórzyłyby się dzisiejsze wypadki. O tem już przekonana jest Europa, i raczej gotową się być zdaje na poniesienie wszystkich nieszczęść i strat przez grożącą jej wojnę, aniżeli pozostać dalej narażoną na niebezpieczeństwo powtórzenia się tego co się dzieje. Ztąd nie dowierza i zapewne dowierzać nie będzie konferencyom, dopóki jak dotąd nie spostrzeże nigdzie symptomatów chęci do zmiany obecnego systematu w ogólnej polityce. Bo, jakeśmy nieraz powiedzieli, stanu rzeczy dzisiejszego przypisywać nie można ani temu lub owemu mężowi stanu, ani polityce jednego mocarstwa, ani tej lub owej kwestyi, ale ustrojowi wadliwemu całej Europy, który sprawia, że każda z tych przyczyn w każdej chwili może wywołać położenie ruiną i zniszczeniem społeczności zagrażające.

KORESPONDENCYA CZASU.

Z Wołynia 15 maja.

Kijowski jenerał gubernator rozesłał telegrafem do wszystkich władz policyjnych rozkaz, aby odprawiono po wszystkich prawosławnych cerkwiach dziękczynne nabożeństwo za ocalenie życia Cara. Natychmiast więc zarządzono nabożeństwo, na które wezwano wojsko kwaterujące, tudzież włościan, których prowadzono dla reprezentowania „Narodu.“ W tymże rozkazie telegraficznym dodano, że katolicy otrzymają ten rozkaz właściwą drogą później.

Od dawna istnieje rozporządzenie rządowe, że we wszystkie carskie święta, ktore tu nazywają dniami „tabelnemi,“ nie może być żadnego nabożeństwa żałobnego a nawet pogrzebu. W jednem z miasteczek wołyńskich zdarzyło się, że przed kilką dniami zmarła jedna wdowa, której zwłoki sprowadzono do kościoła, i kiedy na drugi dzień zabierano się do pogrzebu, policya nie zawiadomiwszy wcześnie proboszcza katolickiego o brzmieniu depeszy telegraficznej zabroniła w ten dzień pochować zmarłej. Zamknięto więc kościół ze stojącemi w nim zwłokami zmarłej, i pogrzeb odłożono aż do dnia następnego.

W temże miasteczku cerkiew prawosławna znajduje się w pobliżu katolickiego smętarza, na którym zbudowana kaplica; że zaś w cerkwi znajduje się jeden z dzwonów niemiły dźwięk przez jakieś uszkodzenie wydający, policmajster tego miasteczka zawoławszy do siebie dziadka kościelnego, zaproponował mu, aby zdjął jeden z dzwonów przy kaplicy katolickiej będących, którego dźwięk podobał się muzykalnemu uchu policmajstra, i zamienił na dzwonek zepsuty cerkiewny, zaleciwszy mu przytem najściślejszą tajemnicę. Nie przystał na to dziadek mimo pogróżek policmajstra. Dzwonek przy kaplicy dotąd zostaje. Lecz spodziewać się należy, że kiedy nie udało się sekretnie, to może jawnie później polimajster znajdzie powód do tej nabożnej facyendy.

W poprzednim liście pisałem o prawosławnych misyonarzach nawracających katolików włościan na prawosławie. Jednym z najgorliwszych jest w powiecie Dubieckim mirowy pośrednik Troickoj, który jeszcze dalej gorliwość swoją posuwa, bo chce zabierać w moskiewskie posiadanie i katolickie smętarze. W miasteczku Kozinie, w którem dawniej istniał klasztor OO. Dominikanów zabrany na cerkiew, a ich parafia do innej przyłączoną została, znajduje się smętarz katolicki. Otóż Troickoj zwołał kozińskie gromady, z których wielu było dawniej katolikami, i zaproponował im zajęcie w posiadanie katolickiego smętarza; posłano nawet po popa aby go poświęcił. Lecz gromady sprzeciwiły się temu, oświadczając, że choć oni dziś należą do prawosławia, lecz pamiętają dobrze, że ich ojcowie byli katolicy, którzy dziś są już w wyższej jak ziemska mocy; należy więc zwłoki ich zostawić w pokoju. Pop nawet nie chciał się zgodzić na święcenie katolickiego smętarza.

Wydano znowu rozkaz odbierania broni, której u szlachty nie było wcale, bo ją dawno zabrano. Pozostawiono ją tylko u niektórych urzędników, i to prawosławnych lub protestantów, a to za osobnym biletem na każdą sztukę broni wydanym od Gubernatorów. Otóż niniejszy rozkaz brzmi, aby wszystkim bez wyjątku broń była odebraną, oprócz wojskowych, którym jednym tylko pozwolono trzymać broń cywilną.

Zapowiadano nam jakieś łaski carskie z powodu srebrnego wesela Cara; lecz dotąd o żadnych zmianach i łaskach nie słychać. Wybrani po dwóch z każdej gubernii obywatele powołani na ten dzień do Petersburga dotąd nie powracają, nawet dzienniki milczą o tej uroczystości, która miała być bardzo świetnie obchodzoną.

Katków zawsze w rebelii przeciw rządowi; po 25 rubli płaci, a nietylko ostrzeżenia za naganę ministrów nie wydrukował, lecz już nawet dostał drugie ostrzeżenie. Zdawało mu się, że jest bohaterem Moskwy za swoje Polakożerstwo, że ono stanowi jego najwyższą zasługę dla caratu i państwa. Tymczasem upomnienia, jakie odbiera, nie okazują nawet uznania przez rząd tych jego zasług. Ostatecznie więc pobity własną bronią, a inne dzienniki cieszą się z tego poniżenia współzawodnika.

Dzienniki moskiewskie nie mogą sobie dać rady z osobistością Korokozowa; a kiedy im się nie udało zrobić go Polakiem, ani dowieść, że przedsięwziął zabójstwo z insynuacyi polskiej, wypierają się tego, że Korokozów Moskal rodowity, i robią go Tatarem. Mimo to jednak zaprzeczyć temu nie zdołają, że rodzony stryj zabójcy jest marszałkiem gubernii Saratowskiej.

Dóbr wystawionych na sprzedaż w naszych prowincyach nie nabywają Moskale, mimo zachęceń przez rząd wymyślanych. Teraz znowu dziennikarze poddają rządowi myśl, aby zabronił Polakom zajmować się zarządem dóbr polskich; radziby zastąpić rządców Moskalami. Doradzają także rządowi, aby wszystkie obrządki w kościele katolickim kazał dopełniać w moskiewskim języku. Nawet mszę świętą chcą mieć na moskiewską mowę przełożoną; a zbliżywszy tym sposobem i upodobniwszy co do języka oba obrządki, powiedzą potem, że gdy kapłani polscy nie dobrze władają moskiewskim językiem, zastąpić ich należy popami prawosławnymi. Tym sposobem zrobią unią niekatolicką a prawosławną.

Z dawniejszych wiadomości, które was dochodziły, wiecie już o przetłomaczeniu na język rosyjski katechizmu rzymsko-katolickiego, i to za zezwoleniem naszego biskupa, który nie mogąc się oprzeć naleganiom rządu, a może w obawie skutków oporu, na to zezwolił. Otóż teraz rząd tutejszy idzie dalej — bo zażądał, aby język moskiewski zaprowadzony został w wykładzie wszystkich nauk w seminaryum rzymsko-katolickiem. I znowu biskup opierał się temu, ile tylko było w jego mocy, ale nic nie pomogło. Rząd wprowadził Moskalów na profesorów seminaryum katolickiego, i ci już zaczęli wykładać nauki dla alumnów w Żytomierzu, a jak mi mówiono, że i w Kamieńcu. Nawet naukę teologii rząd wymaga, ażeby wykładano po moskiewsku; że zaś w kościele katolickim nie było dotąd dzieł pisanych w kaziennym języku, zalecono przeto, aby co do tego przedmiotu, posługiwać się do dalszego rozporządzenia dziełami prawosławnej cerkwi. — To już widoczny plan zamalgamowania z syzmą obrządku katolickiego. W historyi tak świeckiej jak i kościelnej przepisują używać dzieł moskiewskich historyków, którzy, wiadomo światu, jak fałszują historyą i przekręcają fakta. Młodzież więc nasza duchowna wystawiona jest przez to na najgorsze skutki, bo obałamucenie młodych umysłów i zamącenie prawdy, z którego tylko zdolniejsi z trudnością wybrnąć będą mogli, ci właśnie, którzy miłują naukę i sami pracują nad sobą, aby odpowiedzieć powołaniu i wywikłać się z ogromnej sieci błędów, któremi ich otoczono.

W miasteczku Gródku na Podolu zabrano kościół katolicki fundacyi jenerała Geismara, który był katolikiem. Kościół ten po wypędzeniu z klasztoru Siòstr Miłosierdzia miał pozostawionego jednego tylko kapelana; lecz i tego wypędzono, a kościół zapieczętowano. Jeneralowa Geismarowa, choć sama protestantka, zaskarżyła do Cara taką samowolę rządu, i postawiła żądanie, aby, gdy mąż jej dla zyskania pozwolenia na wybudowanie katolickiego kościoła zbudował w temże miasteczku kosztowną prawosławną cerkiew, i to pozwolenie przez poprzedniego Monarchę było mu udzielonem, żąda więc, odwołując się do zasług męża swego, aby kościół ten, w którym nawet zwłoki fundatora spoczywają, był powrócony katolickiemu wyznaniu. Niewiadomo, jaki będzie skutek tej prośby popieranej wysokiemi związkami zacnej jeneralowej Geismarowej.

P. S. Wczoraj dopiero nadeszło rozporządzenie rządu, aby w kościołach katolickich odprawić dziękczynne nabożeństwo za ocalenie życia Cara. Dziś zaś w niektórych parafiach wołyńskiej dyecezyi, do których rozkaz ten spieszniej dojść mógł, takowe nabożeństwo odprawionem zostało.

Jest projekt rządowy, aby połączyć dyecezye Łucko-Żytomierską i Kamieniecką, i zamiast dwóch biskupów ustanowić tylko jednego.

Paryż 25 maja.

? Nadzieje zwołania kongresu ciągle się wzmacniają. Jednakże giełda, eskomptując je ciągłą podwyżką, spodziewa się po kongresie daleko więcej, niżeli się po nim spodziewać należy. Na przedwczorajszej recepcyi u pana Drouyn de Lhuys, gdzie oprócz posłów trzech zakłóconych pomiędzy sobą dworów, znajdowały się niemal wszystkie urzędowe i dyplomatyczne znakomitości, zajmowano się bardzo wiele prawdopodobnemi wynikłościami kongresu, lecz nikt nie przypuszczał, ażeby kongres mógł jeszcze wojnę odwrócić. Rozumiano tylko, że zaważy on silnie na szali pokojowych dążności, kwestye sporne wyjaśni i posłuży w danym razie za środek do tem prędszego zastanowienia wojny i sprowadzenia sporów na drogę porozumienia.

Na tejże samej recepcyi zaniepokojono się ogólnie wiadomością zatelegrafowaną z Wiednia, jakoby połączone ze sobą korpusy turecki i rossyjski weszły do Księstw Naddunajskich. Wiedziano wprawdzie, że wiadomość ta jest na teraz więcej niżeli wątpliwa, bo urzędowe do niej źródła o niej milczały; wszelako wypadek tego rodzaju zdawał się niektórym osobom dosyć prawdopodobnym. Stąd poszło, iż ciekawi obstąpili przytomnego tamże ambasadora tureckiego, chcąc się od niego dowiedzieć, czego się można w Księstwach Naddunajskich spodziewać. Atoli Sawfet-pasza, zwykle dość małomowny, prawie zadziwił wszystkich swoją szczerością, albowiem nie tylko się przyznał, iż wkroczenie wojsk połączonych rosyjsko-tureckich do Księstw Naddunajskich jest bardzo możliwem, ale nawet usiłował wykazać, jak dalece takie wspólne działanie Rosyi i Turcyi w Księstwach byłoby pożytecznem i korzystnem dla Turcyi? Cóż na to powiedzieć? *Volenti non fit injuria.* To też słyszałem sam uwagę, zrobioną przez jednego z wysokich urzędników francuskich w tych słowach: I dziwić że się tu, jeżli nareszcie rozbiorowi Turcyi nikt się nie będzie sprzeciwiać.

Jakoż istotnie położenie dzisiaj jest takie, że Francya, lubo się bardzo pilnie zajmuje sporami między Austryą a Włochami i Prusami, jednak daleko silniej wzrok swój wytęża na wschód, bo ma przekonanie, że oba te spory, choćby nawet musiały być rozstrzygane siłą oręża, w bardzo krótkim czasie załatwione zostaną — a spór właściwy, spór najważniejszy, wywiąże się dopiero cokolwiek później na Wschodzie. Wszelako Francya może się w tem przewidywaniu bardzo omylić a raczej tylko do pewnego stopnia omylić. Bo jeżeli jest bardzo prawdopodobnem, że wojna włoska tylko krótko trwać będzie i skończy się odstąpieniem Wenecyi, bądź Włochom, bądź też w tym celu, ażeby z niej utworzono państwo osobne; to jest również prawdopodobnem, że spór z Prusami, czy to wśród lub po wojnie, czy nawet bez wojny, rozleje się bardzo szeroko i całą Europę środkową zakwasi a w danym razie może nawet rozburzy. Tak mi się zdaje, że Francuzi jeszcze się nie wszystkiego spodziewają po Bismarku, czego się po nim spodziewać można — a czegoś jeszcze przez tego i po ludności pruskiej spodziewać się trzeba. Cóżkolwiekbądź, jeżeli tu liczą na to, że Bismark da się uspokoić zupełnie zyskiem Holsztynu, to niewątpliwie się mylą; bo można wziąść za rzecz pewną, że połknięcie Holsztynu tylko zaostrzy jego apetyt. Porozumienie jego z Włochami, którego, mówiąc nawiasem, nawet najzapamiętalsi przyjaciele Włoch poprostu się wstydzą, jest dla Bismarka tylko jednym z środeczków chwilowych, w którego trwałość nikt, a bezwątpienia i on sam nie wierzy; jak ten środek się urwie, poszuka on innych i poszuka także innych aliansów. A wtedy mocarstwa europejskie mogą się ugrupować całkiem inaczej, niżeli ich położenie dzisiejsze wskazuje. I wtedy całkiem inne rozmiary i kształty przybierze spór w Niemczech i nie da się tak ladajakim plastrem zalepić, jak sobie to dzisiaj wyobrażają w Paryżu. Francya dobrze robi, że już dziś bierze ostro na oko to wszystko, co się dzieje na Wschodzie, ale zrobiłaby jeszcze lepiej, gdyby nie czekając wzięła Wschód zbliska na oko. Noty francuska i angielska otrzymały już, jak

Część literacko-artystyczna.

TYGODNIK PARYSKI.

Jeżeli stan obecny potrwa, czytelnicy dzienników paryskich, jak *Gameny* w teatrze znudzone zbyt długiem spuszczeniem kortyny, zaczną wołać: „La toile, ou mes trois sous!“

Nudna rzecz w istocie, co dzień na to czytać dziennik, żeby w nim znaleźć wczorajszą piosneczkę z wojennego tonu śpiewaną przez telegrafy. W końcu to zakrawa na żart z publiczności. Telegraf powtarza ciągle: Prusy mobilizują, Austrya mobilizuje, Hanower będzie mobilizował, a Paryżanie nie mogą pojąć uruchomienia, którego rezultatem nieruchomość. Czyżby, pytają zdziwieni, Niemcy chcieli zmienić aksiomat znany i dowieść ruchu nieruszającego się z miejsca?

Gdybyż jeszcze te żarty nic nie kosztowały, nie tyleby się dziwiono. Nie dziwi się nikt jegomości, który nie mając ochoty wyjść, siedzi u siebie zasklepiony w bożostanie. Ale jeżeli ten jegomość, niemający ochoty wyruszyć, każe jak najspieszniej sprowadzić sobie powóz i trzyma go u drzwi, płacąc półtrzecia franka za godzinę — to już w praktycznej głowie Paryżanów się niemieści... Tem mniej rozumieją, skoro fiakrowi trzeba płacić na godzinę nie półtrzecia franka ale dwa miliony...

Zielone Święta poświęcane zabawie przerwały nieco nudną monotonią wyczekiwania. Prócz spacerów i uciech wiejskich, mieliśmy w dzień Zesłania Ducha świętego piękny obrządek u drzwi Paryża, w miasteczku Nanterre: w dniu tym, co rok nagradzają tam najuczciwsze w gminie dziewczę, od różanego wieńca, który jej proboszcz wkłada, nazwane *Rozierą*.

Zwyczaj wieńczenia białemi różami cnoty rodzinnej uosobionej w dziewczynie z ludu, która najprzykładniej żyła — jest zarazem obrzędem świeckim i religijnym, należącym do najpoetyczniejszych w prozaicznej Francyi.

W wiejskim kościołku, po nieszporach, wobec stojącej na Ołtarzu Monstrancyi, tłumu wieśniaków, zgromadzonych władz świeckich i duchownych, *Roziera* odbiera rodzaj bierzmowania, czyli ugruntowania w cnocie, z rąk kapłana. W tym kościele Nanterre, chrzcono Ludwika XIV; tu Anna austryaczka, małżonka Ludwika XIII, długie przeklęczała godziny, mając szczególne nabożeństwo do świętej Genowefy urodzonej w Nanterre. Pokazują jeszcze w tem miasteczku ogród, piwnicę i studnią należące do domu, gdzie mieszkała patronka Paryża. Na jej pamiątkę w jej wiosce wieńczą cnotę.

W początku maja co roku rada miejska uchwala trzysta franków posagu dla *Rosiery*. Suma ta zwykle bywa podwojoną przez matronę obraną za matkę chrzestną dziewczynie w tem chrztu jej potwierdzeniu.

Uchwaliwszy posag, proboszcz parafii i ławnicy przystępują do wyboru *Roziery* na rok bieżący. Prawa każdej kandydatki są badane i roztrząsane ściśle. Pierwszy warunek miejscowość: kandydatka musi być urodzona, wychowana i zamięszkała z rodzicami lub rodziną w gminie Nanterre, mieć najmniej lat ośmnaście a najwięcej dwadzieścia dwa. Zwykle bywa ich do wyboru kilka.

Tego roku obrano *Rozierą* Józefę Guerbois, dwudziestoletnią piątą córkę rolnika, odznaczającą się poświęceniem dla rodziców i rodzeństwa.

Kanonik Court, proboszcz Nanterre, otoczony duchowieństwem, włożył wieniec róż białych na głowę Józefy przyprowadzonej do ołtarza przez wójta i jej chrzestną matkę, jedną z najbogatszych właścicielek w gminie.

Obowiązek, który przez to ta matka na siebie bierze, jest czysto duchowy: powinna ona utrzymać *Rozierę* na drodze cnoty, wspierać ją moralnie w trudnych życia kolejach i dopomagać do przełamania wszystkich przeszkód drogę do nieba tamujących.

Ten rodzaj nagradzania cnoty — nieskończenie wyższy od akademickiej nagrody Montyona — może podnieść i być ku dobremu podnietą. W Nanterre ztąd wielka uroczystość. Kościół, wójtostwo ulice i domy ubrane w chorągwie i kwiaty, weselnie wyglądają — wieczorem całe miasteczko bywa oświetlone.

Czas piękny, wiosna rozbudzająca umysł i serce, ściągają część Paryża do Nanterre na to święto. Zwyczaj każe przepędzić tam dzień cały. Oczekując na nieszpory, mieszkańcy stolicy zalegają pokotem łączki i gaje. Skoro dzwon na nieszpór zadzwoni, ani setna część przybyłych nie może dostać się do kościoła. Proboszcz przywdziewa do tego obrzędu strój stary, podarowany kościołowi świętej Genowefy Nanterskiej w roku 1626, przez królowę Annę. Ornat jest bardzo bogaty: krojem i naszywaniem perłowem przypomniał nam ten, który królowa Jadwiga klasztorowi na Jasnej Górze ofiarowała.

W drugi dzień Zielonych Świątek, kiedy Warszawianie i Krakowiacy jadą na Bielany, Polacy zamieszkali w Paryżu udają się na nabożeństwo do kościoła Montmorency, gdzie spoczywają obok siebie pod sztucznie żłobionym marmurem, zwłoki ś. p. Kniaziewicza i Niemcewicza.

U drzwi kościołka zbudowanego na górze wśród wesołej okolicy, przyjmuje przybyłych wójt miasta Enghien. W krótkiej przemowie przypomina zwykle czasy pierwszego cesarstwa i braterstwo Francuzów z Polakami krwią wojen Napoleońskich przypieczętowane.

W kościele, występuje kaznodzieja z kazaniem francuskiem o sprawach polskich.

Tego roku miał mówić ksiądz Hiacynt, sławny mowca katedralny. Ważność chwili kazała się wiele po tem kazaniu spodziewać: więcej też, niż zwykle, Polaków zjechało do Montmorency na obchód żałobny. Ale nadzieja powszechna została zawiedziona. W chwili kiedy miał wyjść na ambonę oczekiwany kaznodzieja, ukazał się ksiądz inny i przeprosiwszy, iż ksiądz Hiacynt *z powodu przeszkód niezależących od niego* mówić nie może, sam powiedział jakieś nic nieznaczące kazanie.

Ogół wytłómaczył sobie to milczenie księdza Hiacynta zakazem rządu. Ale prawdopobnie być musi inna jakaś przyczyna, bo tak chrześciański rząd jak francuski, słowa nadziei dla nieszczęśliwych w ustach kapłana nie tamuje nigdy.

Pan Franciszek Grymała nagrodził zawód ziomkom długą mową przed kościołem.

Po nabożeństwie wszyscy poszli jak zwykle na smętarz odległy o wiorstę drogi, leżący pośród lasu słodkich kasztanów, wiązów wyniosłych i buków.

Tam, w tem zaciszu półdzikiem, mało kiedy przez ludzi nawiedzanem, wśród wielu innych grobów polskich, leżą zwłoki Adama Mickiewicza, podłużnym, prostym głazem nakryte. Kiedyż, ach! kiedyż odwalimy ten kamień? Kiedyż przeniesiemy tę trumnę na kowieńską dolinę, a w Wilnie wystawimy posąg taki wspaniały, jak ten, który Florencya w obecności całej wskrzeszonej Italii

wam to doniosłem przed trzema dniami, rozkaz przygotowania się do odpłynięcia; życzyćby należało, ażeby odpłynęły jak można najprędzej i ażeby odpłynęły na morze Czarne. Zajęcie imponującego stanowiska przez oba zachodnie mocarstwa na Wschodzie przyniosłoby na wszelki wypadek tylko pożytek: bo ubespieczyłoby interesa cywilizacyi i chrześciaństwa od niespodziewanego napadu, zaprzęgłoby zawczasu Anglię do solidarnego działania z Francyą, co zawsze byłoby pożądanem — a gdyby nawet przyśpieszyło wybuch przewrotu na Wschodzie, to i w tem byłaby korzyść, bo wobec tego wielkiego pożaru zmalałyby zagonowe sprawy Bismarka, a weszłyby na scenę publiczną sprawy daleko ważniejsze. I gdyby wtedy kwestya nowego urządzenia państw i państewek niemieckich musiała całkiem umilknąć, to także tylko sprawiedliwości stałoby się zadość: bo śmiało można zapomnieć o narodzie takim, który żyjąc nieźle, chciałby żyć jeszcze lepiej, wobec narodów takich, któreby chciały żyć choć jakkolwiek, bo pod dzisiejszemi rządami całkiem nie żyją, lecz giną.

Rzym 21 maja.

W dyplomatycznych kołach zapewniają, iż po mowie w Auxerre Cesarz Napoleon napisał prywatny list do Papieża dla uspokojenia go względem zamysłów, jakie wzruszona opinia publiczna Cesarzowi przypisuje, i zapewnienia go, iż w żadnym razie obrót, jaki wypadki mogą wziąść w Europie, ani rola, jaką Francya może być powołaną odegrać w nich, nie zdołają zmienić polityki cesarskiéj względem Stolicy Swiętéj. Hr. Sartiges doręczyć miał ten list Papieżowi na audyencyi, którą otrzymał w upłynionym tygodniu. W rzeczy saméj Ojciec Swięty od tego czasu weselszym się okazuje i parę razy wyrażał się o zamiarach Cesarza Napoleona względem Rzymu i władzy świeckiéj z zadowoleniem i jakoby z zupełną świadomością. Zkądinąd twierdzą, że onegdajszym parowcem, zwykle depesze francuskiego rządu wożącym, nadszedł jenerałowi Montebello rozkaz bycia w pogotowiu do wykonania konwencyi w czasie z początku oznaczonym; ale potrzeba czekać potwierdzenia téj wiadomości. Dotąd owszem wszystko mniemać każe, iż w razie wojny okupacya przedłuży się nieokreślenie. Zamiary Ojca Swiętego na lato nie są jeszcze dobrze wiadome, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie uda się tego roku jak lat przeszłych na wieś, lecz przeniesie się z Watykanu na Kwirynał i tam aż do późnéj jesieni będzie bawił. W czasie wojny bowiem Castelgandolfo jakkolwiek z Rzymem połączone koleją, zbyt daleko jest położone. Wielkie wypadki gotujące się na Półwyspie wymagają obecności Ojca Swiętego w Stolicy. Zresztą Pius IX nie lubi villeggiatury i chętnie zapewne znajdzie wymówkę od przepisów lekarzy nakazujących mu pobyt na wsi. Rozeszła się była tutaj znowu pogłoska o wyjeździe Papieża na Maltę, Był do niéj powodem pobyt w Rzymie lorda Pageta dowodzącego eskadrą angielską na morzu Sródziemnem, a może także i wyrazy samego Papieża, który w przejażdżce swéj do Ostyi przed kilku dniami powiedział podczas śniadania otaczającym siebie dworzanom, wskazując na morze: „Potrzeba, abyście się wyćwiczyli w marynarskiem rzemiośle, bo może wkrótce Piotrowi wypadnie popłynąć“. Żart ten dostarczył sowitego wątku do komentarzy i wyprowadzono z niego wniosek o bliskim wyjeździe Ojca Swiętego. Atoli nic innego nie daje do myślenia, by miał podobny zamiar, a ufność w opiekę Cesarza Napoleona i Francyi, jaką kilkakrotnie w tych dniach wyraził, jest owszem dowodem, iż korzystać nadal z téj opieki zamyśla. Dziś wieczór urzędowy dziennik ogłosi artykuł o odwidzinach Papieża w kolegium polskim, które po raz pierwszy zaszczycił swoją przytomnością od czasu jego otwarcia.

Kardynał Wikary wydał okólnik, w którym oznajmia nadzwyczajny obchód święta Matki Boskiéj pod tytułem *Auxilium Christianorum*. Przypomina, iż Pius V wzywał jéj pomocy przeciw Turkom w 1571, kiedy porażeni zostali na głowę pod Lepantem, i że za jéj przyczyną także Rzym ocalony został, „gdy w 1860 roku rozpoczęły się klęski trapiące dotychczas biedne Włochy“, należy tedy modlić się, aby *te same klęski, od jakich Rzym jest dotąd wolny, ustały także gdzieindziéj*, innemi słowy, aby jedność włoska zginęła. Chociaż Austrya nie jest nigdzie nazwana w okólniku Kardynała Wikarego; jednakowoż zrozumieć można, że modły są nakazane o zwycięstwo austryackiego oręża mającego położyć koniec królestwu włoskiemu, co omówieniem *terribile flagello* oznaczone jest w okólniku. Zresztą dość jest odczytać listy rzymskiego korespondenta do dziennika *Le Monde*, aby się przekonać, jak tutaj gorąco w stronnictwie papieskiem życzą zwycięstwa Austryi nad Włochami. Korespondent *Monda*, który jest także redaktorem *Correspondance de Rome*, ogłosił był niedawno w tem czasopiśmie wielkie pochwały dla niewyszłéj jeszcze z druku pracy mgra Bartoliniego, sekretarza kongregacyi obrzędów, *O roku męczeństwa św. Piotra*. Autor wziął za złe, iż o pracy téj wspominano przed jéj ogłoszeniem. Umieścił tedy w *Osservatore romano* artykuł przeciw *Correspondance*, zarzucając jéj redaktorowi, iż podstępnie dzieło jego w korekcie przeczytał. Protest ten piorunujący na sekretarza kongregacyi obrzędów spadł gromem na redaktora *Correspondance* niedawno już dotkliwie draśniętego ostrzeżeniem danem dziennikowi *Monde* przez organ urzędowy Stolicy Swiętéj za jego korespondencye. Jakoż stronnictwo p. Veuillota coraz bardziéj traci u kardynała Antonellego i u tych, którzy z sekretarzem stanu trzymają. Z upadkiem mgra Merodego zagraniczna partya, która chce być bardziéj katolicką i papieską niż sam Papież, wszelką podstawę tutaj traci; powyższa odpowiedź mgra Bartoliniego tak niezmiernie upakarzająca dla redaktora *Correspondance*, jest tego jasnym dowodem. Kongregacya obrzędów ogłosiła pięć dekretów podpisanych przez Ojca Sw. d. 3 b. m. a odnośnych do różnych spraw beatyfikacyjnych, między innemi zaś do sprawy Maryi Krystyny sabaudzkiéj królowéj neapolitańskiéj matki Franciszka II.

Kraków 29 maja. Minister Stanu zamianował Dra Adolfa Mułkowskiego, kustosza biblioteki Uniwersytu Jagiellońskiego w Krakowie, bibliotekarzem.

Diś rozlepiono po rogach ulic następującą odezwę:

Odezwa:

Zaszczycony zaufaniem Najjaśniejszego Pana, który najmiłościwiéj polecić mi raczył formowanie osobnego legionu ochotników, złożonego z krajowców, wydałem ogłoszoną już w dziennikach krajowych odezwę do ogółu rodaków, by usiłowanie moje osobistem przystąpieniem lub dobrowolnym datkiem wspierali.

Głębokie jest moje przekonanie, że zamiar formowania odrębnego legionu krajowców ochotników, odpowiada ogólnemu dziś usposobieniu lojalności i dobrze pojętego patryotyzmu naszych ziomków.

W chwili też, kiedy przyjąłem na siebie tak zaszczytny, ale oraz i wielki wobec tronu i kraju obowiązek, udaję się śmiało i otwarcie do Was rodacy, licząc na skuteczną pomoc i szczere współdziałanie Wasze w dokonaniu podjętego dzieła.

Liczę na poparcie wspólnego przedsięwzięcia, bądź światłą radą, bądź czynną materyalną pomocą i usilnym wpływem współobywateli. — **Warunki werbunkowe.** Każdy ochotnik obowiązuje się do służby na czas wojny.

Ochotnik szeregowy otrzyma wstępując do pułku 15 zlr. w. a., zaś podoficer od ułanów 25 zlr. w. a. na rękę.

Ochotnikowi, który jako obowiązany do służby wojskowéj wstąpi do pułku Krakusów, policzony będzie czas służby jak w pułkach liniowych, zaś w razie użycia pułku przed nieprzyjacielem, czas służby liczony będzie podwójnie, t. j. za rok jeden lat dwa.

Ochotnik, który w boju stanie się inwalidem, zapewnione ma emolumenta, przysługujące inwalidom c. k. armii.

Werbunki rozpoczynają się z d. 5 czerwca r. b. we Lwowie, Krakowie i Tarnowie.

Lwów d. 25 maja 1866 r.

Przez Jego c. k. Apostolską Mość mianowany regimentarz.

Kazimierz hr. Starzeński.

Wiedeń 28 maja. Przyjęliśmy za regułę, aby nie powtarzać wiadomości o przygotowaniach wojennych w Austryi, które inne dzienniki podają: raz dla tego, aby nie wprowadzać w błąd czytelnika mylnemi wiadomościami, bo na ogłaszanie prawdziwych władzy nie zezwoliła, powtóre dla tego, aby nie nużyć go prawdziwemi, ale niesłychanie drobiazgowemi wiadomościami, którym dzienniki, mianowicie wiedeńskie, gościnnie w swych kolumnach użyczają miejsca. Jeżeli tym razem czynimy wyjątek, to tylko dla tego, że dziennik, z którego artykuł powtarzamy, jest organem specyalnym, a nadto pod opieką ministerstwa wojny stojącym, a więc mającym za sobą gwarancyę i znajomości rzeczy i prawdziwości. Dziennikiem tym jest *Militaer. Ztg*, z któréj artykułu pod napisem „Przegląd sytuacyi wojennéj“ następujące wyjmujemy ustępy:

„Z 800,000 ludzi, których wystawiła Austrya, 600,000 pójdzie w pole: 350,000 przeciw Prusakom, 250,000 przeciw Włochom. Wojska pod dowództwem fzm. Benedeka tworzące armię północną w dniach niewielu dokonają swéj dyslokacyi wzdłuż granicy czesko-morawskiéj.

Dla zabezpieczenia własnego kraju wszystko jest przygotowane. Fortece: Kraków, Ołomuniec, Josefstadt, Królewski Hradec i Theresienstadt są uzbrojone, a to po większéj części otrzymały i nowe warownie, system obronny uzupełniające. Nie spuszczono z oka nawet zasłonięcia Wiednia, poleciwszy wystawienie szańca przedmostowego pod Florisdorf mającego zasłonić od zniszczenia oba mosty, a w razie potrzeby i armię ukryć za swemi plecami.

Ale również Prusy i Włochy wytężyły swe siły. Prusy zamierzały nawet przez zaciąg landwery pierwszego i drugiego powołania podnieść siłę armii do 700,000 ludzi, lecz rychło się przekonały o niemożliwości dokonania tego środka, i landwerę drugiego powołania po części już odesłano do domu. Zawsze jednak będą mogły Prusy wystawić w pole armię 450 tysięczną. Co do Włoch, te mogą zgromadzić zaledwo 200,000 ludzi, podzielonych na pięć korpusów. W czasie wojny może się do nich przyłączyć co najwięcej 100,000 ludzi. Z powodu rozciągłości swego terytoryum i konfiguracyi granic, Prusy nie mogą nam stawić czoła z przewagą wojenną.

Odliczywszy dwa korpusy nadreńskie, które, jak wieść głosi, dla obserwowania Niemiec południowych mają być rozstawione pod Weclarem i Koblenz, korpus mający pod Erfurtem zająć pozycyę i załogę Szlezwiku, pozostaje do działania przeciw Austryi zaledwo 300,000 ludzi, które mają być podzielone między Szlązk a korpus na zasłonięcie Berlina przeznaczony. W Szlązku mają działać cztery korpusy, dla których piąty pod Frankfurtem nad Odrą służyć będzie za rezerwę. Korpus gwardyjski rozlokowanym jest w Berlinie i w okolicy.

Ogólny przegląd stosunku sił okazuje nam, iż Austrya i bez sprzymierzeńców zupełnie sprostałaby swym nieprzyjaciołom. Korzyścią, którą ma Austrya za sobą jest i to, iż jéj siły są skoncentrowane, podczas gdy nieprzyjaciel chcąc przystąpić do zaczepki, siły swe rozdrobnić musi.

Taki „przegląd sytuacyi wojennéj“ ogłasza organ ministerstwa wojny. Nie prosty to może przypadek sprawił, iż wykaz ten sił obustronnych ogłoszonym został w przededniu wyjazdu fzm. Benedeka do armii.

— Ważnym wypadkiem dziennym jest dołączenie do urzędowéj *Gazety Wiedeńskiéj* „najpoddańszego przedłożenia wierno-poddańczej komisyi kontroli długu publicznego za rok 1865.“ Ważnym jest ten obszerny dokument z treści swéj, a ważniejszym jeszcze z odpowiedzi, którą, jak czytelnikom naszym z depeszy telegraficznej numeru po przedniego wiadomo, urzędowa *Gazeta Wiedeńska* na konkluzyę komisyi kontroli zamieściła. Zanim rozpatrzymy się w cyfrach tego dokumentu, powtórzymy ustęp, który odpowiedź urzędowego dziennika — jak się domyślamy, bo nie mamy jeszcze przed sobą poniedziałkowego numeru *Gazety Wiedeńskiéj* — wywołał.

Komisya wspomniawszy o zawarciu nader niekorzystnej pożyczki w Listopadzie r. z. dodaje: „Jeżeli już ten fakt musiał narzucić przekonanie, iż w Austryi współdziałanie reprezentacyi kraju, któréj działalność przez Waszą C. Mość i tak tylko chwilowo zawieszoną została, nie może być uchylonem w administracyi finansów państwa przez czas dłuższy bez najcięższych strat, to przekonanie takowe nabywa siły niezłomnej w obec zawikłań, zagrażających w téj chwili pokojowi, i w obec środków finansowych zarządzonych pod presyą wypadków. Wierno-poddańcza Komisya uważa zatem za swój obowiązek takowe przekonanie otwarcie i bez ogródek złożyć u stóp Najjaśniejszego tronu“.

Przedłożenie to opatrzone jest podpisem ks. Colleredo-Mansfeld jako prezesa komisyi i Dra Taschka.

— W sobotę przybyła do Wiednia królowa Olga Wirtemberska, i zajęła pomieszkanie w Burgu. NN. Państwo oczekiwali w dworcu kolei jéj przybycia. Królowa, będąca w przejeździe z Petersburga, zabawi w Wiedniu tylko przez dni kilka. Jest ona, jak wiadomo, córką Cara Mikołaja, a siostrą Cara Aleksandra.

— *Presse* dowiaduje się, iż ministerstwo stanu w uznaniu zmiany stosunków politycznych i celem uproszczenia manipulacyi, zniosło przepisy dotychczas obowiązujące względem przedkładania dokładnych spisów osób politycznie skompromitowanych, i względem przesyłania peryodycznych wykazów o przyroście lub ubytku liczby tychże osób. Ministerstwo poleciło, aby tylko przy osobach, które wyrok władzy sądowej lub politycznej poddał pod szczególny nadzór, przepisy powyższe obserwowano. Wydarzenia atoli dotyczące ważniejszych przestępców politycznych mają być jako i dawniej bezzwłocznie donoszone. — Z własnych doświadczeń Galicyi najlepiej wiadomo, jak dotkliwym bywał taki nadzór policyjny za ministerstwa Schmerlinga: ograniczenie go do właściwych rozmiarów jest prawdziwem dobrodziejstwem dla kraju, w którym do niedawno cała bezmała inteligencya ulegała najściślejszemu nadzorowi policyjnemu. Ale i w niemieckich krajach monarchii takie rozporządzenie ministerstwa mile powinno być widziane: obok innych, może zapomnieć dozwoli o „liberalizmie“ p. Schmerlinga.

— Telegram z Pesztu donosi, iż w dniu 25 b. m. tak zwana regnikolarna deputacya sejmu węgierskiego porozumiewająca się z deputacyą sejmu zagrzebskiego względem przyszłego prawno-państwowego stosunku Chorwacyi do Węgier odbyła ostatnie swe posiedzenie, na którem odczytano i zatwierdzono odpowiedź na memorandum deputacyi chorwackiéj. Dnia następnego — w sobotę — odpowiedź ta na wspólnem posiedzeniu miała być wręczoną deputacyi chorwackiéj, która, jak sądzą dzienniki węgierskie, nie złoży już na nią odpowiedzi, lecz ograniczy się do zdania sprawy sejmowi chorwackiemu ze wspólnych narad. Nie wiemy, jak sobie krok takowy deputacyi wytłomaczyć: wiadomo, że strony o posiadanie Dalmacyi pogodzić się nie mogły, a rozejściem swojem kwestyi tej pewno nie załatwiły. Pomimo więc oburzenia dzienników węgierskich, ma za sobą pewną słuszność domysł *Pressy*, iż takie zachowanie się deputacyi chorwackiéj nie coś innego oznacza, jak rozbicie się układów, oczywiście dla przesadnych roszczeń węgierskich.

Dwie depesze telegraficzne z Pesztu do sobotniego *N. Frmblatt* — teraz dopiero mamy je przed sobą — potwierdzają domysł *Pressy*. Podług takowych, na konferencyi sobotniéj Węgrzy wręczyli Chorwatom swą odpowiedź na memorandum, która przez tychże tylko do wiadomości przyjętą została, gdyż jéj treść nie zadawalała reprezentantów Chorwacyi. Układy nie doprowadziły więc do żadnego rezultatu. Z tego powodu wszyscy deputowani chorwaccy opuszczają Peszt.

Inny telegram z Pesztu do tegoż dziennika donosi, iż podług wiadomości z Wiednia sejm chorwacki w bieżącym roku nie będzie już powołanym. Sędzimy, iż rozbicie się układów z Chorwatami wywołało w Peszcie tę pogłoskę, która zresztą wiele ma z sobą prawdopodobieństwa.

— *Gazeta wiedeńska* w numerze piątkowym ogłasza w urzędowéj swéj części ustawę z dnia 6go maja b. r. zawierającą przepisy względem umorzenia długu indemnizacyjnego siedmiogrodzkiego, który wynosi nie mniej nie więcéj jak 70,000,000 zlr. Ustawa w mowie będąca nie różni się w niczem od podobnychże ustaw wydanych już poprzednio dla niektórych innych krajów koronnych, jak np. dla Galicyi, to jest mniej zapewnia korzyści posiadaczom obligacyj, jak ustawy wydane dla dolnej i górnej Austryi, i zgoła dla wszystkich niemieckich krajów monarchii. Umorzenie długu indemnizacyjnego siedmiogrodzkiego odbywać się będzie przez wylosowanie i przez skup na giełdzie, na który jednakże nie może być użytą suma przekraczająca połowę nominalnej wartości obligacyj we właściwem półroczu podług planu mających być wylosowanemi. Losowanie obligacyj siedmiogrodzkich rozpocznie się w dniu 30 czerwca b. r., a odbywać będzie w dniach 30 czerwca i 31 grudnia każdego roku. Wypłata wylosowanych obligacyj następuje w sześć miesięcy po wylosowaniu w pełnej wartości nominalnej. Podług planu dług siedmiogrodzki ma być umorzonym do r. 1915.

Francya.

Dziennik Poznański zamieszcza list następujący z Paryża o obchodzie żałobnym za dusze Polaków zmarłych na wychodztwie:

Dzień 21 maja, wybrany był w tym roku na obchód doroczny nabożeństwa żałobnego za zmarłych Polaków na wychodztwie. Zwykle obchód ten ma miejsce w kościołku i na cmentarzu w Montmorency, gdzie spoczywają w Bogu Mickiewicz, Kniaziewicz i inni.

Zapewne z powodu świąt, przeniesiono obchód z dnia 22 maja, jak to bywało lat innych, na dzień wczorajszy. Wychodźtwo zebrało się licznie, lecz w obchodzie samym wszyscy spostrzegli pewną różnicę od lat uprzednich, co trzeba przypisać wpływom obecnego usposobienia albo konieczności zachowania pewnych pozorów względem Rosyi, z którą gabinet Tuileryjski wchodzi w pewne porozumienia, w kwestyi zawiązania kongresu. Tak przynajmniej tłómaczono wiele drobnych na pozor, ale mających swą doniosłość okoliczności.

Już zmiana w przybraniu katafalku, z którego znikły obecne kolory i insygnia narodowe, zaraz na wstępie przykre zrobiła na obecnych wrażenie; nie można tego było bowiem kłaść na karb indywidualnej opieszałości. Po nabożeństwie żałobnem, sławny kaznodzieja ojciec Hyacynt miał przemówić do zebranych, lecz ze względów od niego niezależnych, musiał się powstrzymać od tego przyczynku w oddaniu czci należnej spoczywającym na ziemi tułactwa Polakom. Proboszcz miejscowy oświadczył z mownicy, że ojciec Hyacynt dla ważnych powodów nie może mieć mowy i prosił obecnych przyjąć dobre ich chęci za wyraz czci, jaką chowają w swych sercach dla męczenników idei, co zdala od swoich przenieśli żywot na tułactwie i śmierć na obczyznie, niż wyrzeczenie się tego posłannictwa, jakie na wychodźtwo z kraju wynieśli.

Kilka słów szanownego kapłana wypowiedzianych z serca rozrzewniły wszystkich.

Przy wyjściu z kościoła nowy mer Montmorency przemówił kilka słów o sympatyi, jaką ma Francya dla Polaków, o szacunku jaki winni są ludzie czynów dla tułaczy, co potrafili w imię zasad i miłości ojczyzny nieść swe życie w ofierze i zakończył pełnym poszanowania dla uroczystości obchodu zwrotem do obecnych i wypowiedzeniem życzeń serdecznych.

Bez względu na uczciwe, chociaż spokojne przemówienie mera, wszyscy zauważyli brak pana Morssier dawnego napoleonisty, który przez lat wiele w charakterze mera, na czele inwalidów pierwszego cesarstwa i rady miejskiej, towarzyszył obchodowi.

Obecnie zrobiono wszystko czego wymagała przyzwoitość — dawniej idąc za popędem serca, stary wiarus co walczył obok ojców naszych, uważał się za spokrewnionego z sprawą polską — a wszystkich tułaczy za rodzinę swoją.

Obecnie przemawiał urzędnik — dawniej obchodził uroczystość wspólnie z nami człowiek, co na polu chwały zawiązał sojusz braterstwa z ojcami naszemi.

Z kościoła, dawnym obyczajem wszyscy udali się na cmentarz, ażeby się pomodlić na grobach, zaczerpnąć w cichem ducha skupieniu sił do wytrwania w ciężkim docisku tułactwa, do przechowania w czystości tej świętej spuścizny, którąśmy z kraju na wygnanie wynieśli, doświadczenia codziennie swem życiem, tak pojedynczem jak zbiorowem, o wzniosłości tych zasad, których Polska ma być z woli Opatrzności tłómaczem wobec ludzkości.

Rzeczywiście pierwsza chwila spotkania się na grobach nader było uroczystą. W niemem rozrzewnieniu wszyscy podawali sobie ręce, troski światowe pozostały poza murem cmentarza, a nad grobami stanęliśmy wolni od wszystkiego co mącić może drogi nasze. Chwila ta pierwsza była rodzajem spójni z przeszłością, przeczuciem lepszej doli, powrotu do ziemi ojczystej, widzeniem się ze swymi, pracowania na rodzinnym zagonie.

Przy grobie Mickiewicza najliczniejsze skupiło się koło, chociaż bowiem nikt nie zapowiadał z góry, że będą mowy, wszyscy opierając się na doświadczeniu przeszłości, przeczuwali, że znajdują się ludzie dobrej woli, co zechcą kilku słowy z serca wypowiedzianemi uczcić ważność chwili obecnej.

Wzruszenie przytomnych było niezwykłe, każde więc słowo zacne znalazłoby oddźwięk i bez żadnego wątpienia przyniosłoby pożytek.

Pierwszy głos zabrał p. Grzymała, doświadczony i znany w wychodźtwie od lat wielu mówca. Po kilku słowach wstępnych, tłómaczących, że kilkodniowa słabość nie dozwoliła mu czegoś znakomitszego przygotować, chociaż długoletnie doświadczenie pozwala mu mówić bez przygotowania, prosi jednak obecnych, ażeby wysłuchali uważnie pobieżnych notatek, które pomimo słabości nakreślić był w stanie.

W odczytanych notatkach dotknął luźnie wielu kwestyj, zastanowił się chwilę nad skreśleniem zasług spoczywających na cmentarzu Montmorency rodaków, następnie starał się dowieść, co od konfederacyi Barskiej były powodem klęsk kraju i jakie dążenia wedle jego opinii są zgubne dla nas w przyszłości.

Staliśmy z boku, wiatr porywał wiele słów i dla tego o całości tej mowy opinii swej wyrzec nie mamy prawa. Zresztą byłoby to zbytecznem. Wymowa p. Grzymały, przemawiającego nad każdą mogiłą i na każdym obchodzie, jest aż nadto znana w wychodztwie.

Następnie powiedział kilka słów głęboko poczutych p. **Broniec**, o położeniu obecnem wychodźtwa polskiego, i o ciężących na nim obowiązkach.

Biorąc za punkt wyjścia wypadki obecne, oraz wiadomości o formowaniu się legionu w Galicyi dla obrony całości cesarstwa austryackiego, wypowiedział konieczność, ażeby wychodźtwo porozumiało się ze sobą. Skreślił położenie wychodźtwa rozproszonego na oddzielne kółka i towarzystwa, wykazał zgubne skutki podobnego rozproszenia prac i usiłowań i wezwał w imię obowiązków obywatelskich, ażeby na tych grobach wszyscy postanowili zjednoczyć się w jedną harmonijną całość, którąby była mocną wypowiedzieć z pewną powagą swe przekonania i kierować swe prace w imię tych obowiązków, które z natury rzeczy na wychodźtwie polskiem ciężą.

Jako środek do tego podawał, ażeby wszystkie koła i towarzystwa wydelegowały ze swego łona ludzi zaufania, powierzając im przygotowanie programu zasad, któremi się winno kierować wychodźtwo polskie, oraz wskazać drogi postępowania, w obecnych tak trudnych okolicznościach.

Trzeci z kolei głos zabrał p. Stawiński, a przychylając się w ogólnych zasadach do tego, co powiedział jego poprzednik, starał się zwrócić uwagę obecnych na niewłaściwość zbyt pochopnego zaciągania się do legionów włoskich, zanim jeszcze określić możem, czy wojna obecna będzie miała jaki związek ze sprawą polską, za nim jeszcze kto z pewnością powiedzieć może, czy będzie wojna i jakie jej będą rozmiary.

---

wniosła wieszczowi, co jej myśli i duchy zestrzelił w jedno ognisko...

Wróćmy do Paryża. Akademia sztuk pięknych na posiedzeniu 19go maja obrała pana Gounod na miejsce Clapissona w wydziale kompozycyi muzycznej. Prócz niego, miano do wyboru Felicyana Davida i Wiktora Massé. Znakomity twórca opery Fausta, obrany został większością czterech głosów — wotowało trzydziestu sześciu akademików. Gounod jest tedy od dwóch dni członkiem instytutu francuskiego.

Jakby na uczczenie jego nominacyi Orfeoni francuscy w Cyrku odśpiewali hym Gounoda, pod tytułem: *Vive l'Empereur!* Nowa ta kompozycya została hucznie oklaskaną.

Offenbach napisał nową operę, która ma nastąpić w teatrze Rozmaitości po jego *Barbe-Bleue*. *Buffy paryskie* zamknięto przy odgłosie jednej z najlepszych oper Offenbacha *Les Bavards*. Śpiewacy tego teatru Epikura już się rozpierzchli po prowincyi i kąpielach. Teatr włoski zakończył *Sezon* mało znaną operą pana Méla, pod tytułem: *Il Cassino di Campagna*, i wyjechał na żniwa do Londynu. Tam, w czerwcu i lipcu odbywa zwykły swój zbiór gwineów, bez którego nie mógłby jak ów konik polny, prześpiewawszy lato, tańcować w zimie.

Opera Wielka dotąd don-żuanuje — ale wiosna od tej płonącej gazem sali ludzi odstręcza.

Rozrywkę poprzedzającą ogólny wyjazd do kąpiel stanowią jedynie wyścigi. Tych mamy do przesytu. Rzemiosło joekeya jest niezawodnie najkorzystniejsze z wszystkich, odkąd są nie tylko wiosenne i jesienne ale i letnie gonitwy, to jest wszystkie niedziele wyjąwszy zimowyh, na cześć angiełskich koni poświęcone.

Zabawy te zawsze jednakie, są zbiorem wszystkiego co błyszczy. Ale nie wszystko złoto co się świeci. Wczraj właśnie sąd apelacyjny policyi poprawczej wydał wyrok w sprawie Szwajcara Taponier, pseudo-barona Lancy, który lat parę był główną ozdobą paryskiego *Turfu*. Za to, że przybrał cudze imię, cudzy tytuł i cudze pieniądze ludziom pokazywał, a z pomocą tych środków ożenił się z młodą, piękną i bogatą córką zacnej rodziny francuskiej, oszust skazany został na cztery lata więzienia.

Ażeby ocenić lekkość tej kary, trzeba znać sławny proces, który lekkość paryskiej społeczności wykrywa. Kto tu *wygląda* na bogatego, kto ma spryt, modne suknie i nosić je umie, może wejść wszędzie i pretendować do wszyskiego. Ci co go przyjmują w domach swoich, głębiej w sprawy jego nie wglądają.

Taponier syn ubogiego szynkarza zpod Genewy mający wszystkie pozory kawalera salonowego, nadto talenta ukryte oszukiwania w karty, paradowania na cudzych koniach i zgrabnego walcowania — z paru frankami przybywa do Paryża i zabrawszy najpierw znajomość z krawcami, którzy go uznali za bardzo dobrą *żywą* reklamę dla siebie, to jest ubranego w ich suknie, wypuścili pomiędzy ludzi z poleceniem werbowania praktyki: wchodzi niezwłocznie w miejsca uczęszczane przez uczciwych obywateli. Do salonów wprowadza go dobra znajoma, która w Genewie sprzedawała miotły — w Paryżu co innego, przezwawszy się księżną.

Raz wpuszczony w świat wielki, młody baron Lancy coraz szedł wyżej — udało mu się nawet do Tuilleryów zaglądać — aż w końcu, upatrzywszy piękną i bogatą pannę, oświadczył się o jej rękę. Panna była w nim rozkochana. Rodzice otrzymawszy od kawalera przyrzeczenie pokazania im fortuny wynoszącej trzysta tysięcy franków, na zamęście córki zezwolili. Ponieważ córka miała milion posagu, nie chodziło im wiele o majątek zięcia — więcej o tytuł i ułożenie, które zadawalniały zupełnie.

Przy podpisaniu intercyzy, pan młody okazał swoje mienie w papierach bankowych.

Odbył się ślub cywilny i duchowny, jak najformalniejszy. W parę dni potem, spadła dekoracya, wszystko się wykryło, bo kuglarz talentu zaniedbał. Już nie wiem jakim sposobem... w domu bankierskim spostrzeżono najpierw, że pokazane walory nie są własnością barona ale jego dobrego przyjaciela. Pokazało się dalej, że są w Paryżu uczynni przyjaciele, którzy zapewne wynagrodzenie (bez tego nic) dają do ręki sumy swoje i dozwalają takowe innym *za swoje* pokazywać. Wykazały się potem oszustwa w karty, i proste po salonach kradzieże, które po wizycie barona dostrzeżono, ale nie śniano ich na karb jego położyć. Wykażały się rozmaite jeszcze rzeczy, należące do najniższej kategoryi brudów...

Młoda żona podała do sądu prośbę o separacyą. To jest wszystko, co za całe życie swoje złamane uzyskać mogła, bo rozwodu w kodeksie Napoleona nie ma; uczciwa kobieta, jeżeli raz wyszła za złodzieja i oszusta, musi połową jego do reszty życia pozostać. On skazany na cztery lata więzienia; w wygodnej samotności zapewne jakiś znakomitszy systemat oszustwa wymyśli. A ona? Przewidzieć łatwo: pójdzie drogą zwyczajną. Wygwizdaną i wypędzoną z trupy zostanie wtedy dopiero, jeżeli nie będzie umiała grać dobrze komedyi.

W Marsylii i Nicei było 22 maja trzęsienie ziemi. Pierwsze wstrząśnienie w Marsylii trwało sekundę, a było tak mocne, że się niektóre domy porysowały.

O godzinie dziewiątej rano tłum ludzi krążący po **Rajskiej** ulicy (jednej z głównych ulic w Marsylii) stanął jak wryty przed wysokim domem, którego wierzchołek oscylował, jak wiatrem poruszany szczyt drzewa.

Na ulicy Saint-Ferréol inna scena. Golibroda Henry, właśnie pełniąc swoje rzemiosło, trzymał za nos kogoś, kiedy nagle podłogi pod nogą mu zabrakło jak okrętowego pokładu, i o ledwie nosa nie urznął pacyentowi tą brzytwą, która niespodziewanie w inną poszła stronę. Struchleli obaj... i wylecieli na ulicę — ten z brzytwą w ręku, ten z dopołowy odciętym nosem. Wnet sprawdzili wraz z innymi, że się dom porysował. Przerażenie tem większe, że w Marsylii nigdy podobno nie było trzęsienia ziemi.

W Nicei, (gdzie mówiąc nawiasem wszystko przygotowane do rozkwaterowania 50,000 wojska) wstrząśnienie było dłuższe i silniejsze.

Uczeni twierdzą, że oba te trzęsienia ziemi wiążą się z zjawiskami wulkanicznemi, które obecnie archipelag grecki nurtują.

Na zakończenie, wiadomość mniej przerażająca; fotograf Desideri wynalazł tak zwane *fotografie cudowne*, które właściwiej nazwaćby mozna *tajemniczemi*. Otrzymujesz kartkę białego papieru: obracasz na wszystkie strony — nie ma nic — patrzysz pod światło — nic. Na papierze tym jednak jest portret. Jak go zobaczyć? Nakryj biały welin kawałkiem mokrej bibuły, fotografia zaraz wychodzi... skoro uschnie, znika. I tak wiecznie: łzy kochanka mogą wizerunek kochanki wydobyć — oschłość go maże. Parę kropel wody ukażą ci portret damy widzianej wczoraj na kursach, te same krople na jej wymalowaną twarz rzucone sprawią, że nie poznasz oryginału. Co za dziwactwo! Korzyść największa wynalazku ta, w naszych oczach, że trzymając starannie w suszy kartkę, można nigdy niewidzieć niemiłej twarzy.

Obowiązkiem Polaków na wychodźtwie, wedle zdania mowcy, jest umieć doczekać chwili stósownej i wtenczas tylko wystąpić do działania, kiedy potrzeby kraju wymagać tego będą.

Ostatni przemawiał p. Wernicki, uczeń szkoły przygotowawczej polskiej Montparnasse, aleśmy téj mowy nie słyszeli sami, a jak nam opowiadano, ograniczył się tylko na rozstrząsaniu kwestyj niemających ogólnego znaczenia i doniosłości politycznej.

Anglia.

Minister spraw zagranicznych lord Clarendon wydał z powodu zapadłej w Anglii kryzys finansowej następujący okólnik do posłów i pełnomocników Anglii przy dworach zagranicznych:

Bióro spraw zagranicznych 12 maja 1865.

JW. Panie! Przesilenie monetarne, nurtujące obecnie Anglią, zwróci naturalnie na siebie wielką uwagę w innych krajach. Życzyć sobie przeto należy, aby miano jasne pojęcie o jego naturze i prawdopodobnej rozciągłości, a właściwie o środkach, jakie rząd królowej obrał dla postawienia handlu w stanie stawienia czoła kłopotom sytuacyi obecnej.

Długa i trwała pomyślność w interesach handlowych i wynikła z niej zamożność, przyniosły zwykłe rezultaty, to jest: zachęciły spekulacyą szczególniej tę, która ma charakter monetarny lub finansowy, i zrodziły nadzieję zbogacenia się środkami naglejszemi niż zwykłemi normami przemysłu handlowego. Z drugiej strony wypadki, których teatrem jest ląd stały, nie tylko przyczyniły się do sprowadzenia bezpośredniego zwichnięcia w interesach handlowych, lecz zachwiały nadto zaufanie w przyszłość, bez którego niepodobna przewidywać powrotu do stanu zadawalającego spraw monetarnych.

Bezpośrednia atoli przyczyna przesilenia leży w zawieszeniu wypłat wielkiego domu pp. Overend, Gurney i Sp., w którego ręku wielka liczba milionów szterlingów, które niegdyś były rozdzielone pomiędzy zasobami kilku bankierów lub banków akcyjnych, i może zawsze takby zostać było powinno. Bankructwo to zwróciło działanie przestrachu przeciw bankom londyńskim; i lękaćby się trzeba, aby za ruchem w stolicy nie poszła podobna agitacya wreszcie Królestwa, gdzie prócz wielkich depozytów w rękach bankierów, znajdują się liczne miliony papierowe w obiegu, polegające jedynie na kredycie handlowym tych, co papiery te wypuścili.

W tym stanie rzeczy, wątpić nie można, że zapas banku angielskiego uległ znacznemu parciu, i wzgląd skombinowany na to, co się obecnie stało i co stać się mogło poźniej, skłonił rząd Jej KMości do przyjęcia środka, jaki dziś postanowił.

W istocie,„ ponieważ pieniądze wycofane z banków zostają poza obrębem obiegu w skutku przestrachu, bank angielski mógł się ujrzeć w niemożności iścia dalej jak zwykle w pomoc handlowi, gdyby mu nie dostarczono nowych zasobów. Tym sposobem kryzys, której lękano się z taką trwogą jako następstwa owych okoliczności połączonych, nadeszła w końcu, i z taką siłą, tak nagle względnie swych bezpośrednich następstw, iż przewidzieć jej nie było można.

Bank angielski gotów jest rozszerzyć pomoc swą dla handlu aż do ostatniej granicy swoich zasobów, w każdym razie, gdy pomoc ta słusznie jest zasłużoną. Z swej strony rząd Jej KMości pełen zaufania w sankcyą ewentualną parlamentu, gdyby się stało potrzebą przekroczyć granice oznaczone ustawą tak jak są dziś nakreślone, oznajmił bankowi angielskiemu iż go upoważnia do wyzwolenia się ze zwykłych granic oznaczonych dla jego emisyj, w razie gdyby potrzeba okoliczności wymagała przyjęcia jakiego nadzwyczajnego środka.

Rząd Jej KMości ma nadzieję, że dzięki tej pomocy w porę, wszystkie zakłady handlowe utworzone na rozumnych zasadach i prowadzone z należną roztropnością, będą w stanie wytrzymać wstrząsnienie, na jakie je naraził świeży przestrach.

Rząd Jej KMości nie ma żadnego powodu mniemać, aby w zwykłym handlu Anglii istniał ogólny brak działalności, któryby mógł dawać powód tu lub za granicą do niespokojności lub obawy. Przekonany on jest owszem, że kryzys obecna, chociaż bezprzykładna, przedstawia charakter w istocie przyjaźniejszy, niż inne przesilenia, z których miano szczęście wyjść zwycięzko. Trzeba tylko, aby wszystkie klasy poparły rząd w usiłowaniach czynionych przezeń dla uśmierzenia płonnych obaw i aby działały roztropnie i cierpliwie póki panować będzie tak żywa agitacya.

Zdaje się rządowi Jej KMości, iż nader ważną jest rzeczą, aby interesa handlowe za granicą były uspokojone względem tego, co się dzieje w Anglii. Pospieszam więc upoważnić Pana, abyś zawiadomił rząd, przy którym jesteś uwierzytelnionym, a szczególnie wszystkich tych, który wprost interesowai są w tym przedmiocie, iż rząd JKMości zamyśla w obecnym stanie rzeczy obrać czynne środki dla zażegnania wszelkich złych następstw, i że ufa w pomyślny skutek owych środków.

Zmniejszenie przestrachu w mieście dziś zrana jest, jak się rząd Jej KMości spodziewa, rękojmią szczęśliwego rezultatu środków, do jakich obrania upoważnił bank angielski.

Jestem itd. (pod.) Clarendon.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 29 maja. Najłatwiéj nazwać niedorzecznem to, czego się nie rozumie albo rozumieć nie chce. Tak sobie chciał zbyć nas jeden z dzienników lwowskich z powodu zdania naszego o legionie polskim. Spór to daremny, tem bardziéj, iż po przeciwnéj stronie starano się nazwę urzędową „galicyjski" od nazwy „polski" odróżnić i na poparcie tego przytoczono, że odezwa zaciągowa wyszła także i po rusku. Ależ właśnie to tłomaczy, dla czego na czele jéj użyto wyrazu „Rodacy". Dla nas powtarzamy, było to jasne.

— Ponieważ przy dzienniku naszym załączony był w przeszłym tygodniu prospekt na czasopismo miesięczne mające wychodzić w Krakowie od 1go lipca pod napisem: *Przegląd polski*, pod redakcyą pp. Stanisława Koźmiana, Józefa Szujskiego i hr. Stanisława Tarnowskiego, przeto nie powtarzamy tu samego prospektu, zwłaszcza, że nie mieści on w sobie programatu. Pragniemy tylko, aby czasopismo to mniéj mając do walczenia z przepisami drukowemi niż miesięczny *Dodatek do Czasu*, wymagało mniéj od tamtego ofiar pieniężnych. Sekretarzem redakcyi *Przeglądu polskiego* jest p. Ludwik Powidaj.

— Wczoraj umarł tu Ignacy Ciszewski, niegdyś prokurator przy sądzie wyższym za Rpltej Krakowskiej, następnie radzca sądu obwodowego w Tarnowie, przeżywszy lat 59.

— P. Baltazińska z Jawornika pod Radomyślem złożyła w Administracyi *Czasu* 3 złr. na odnowę ołtarza maryackiego.

— Jutro t. j. we środę przedstawiony będzie na dochód p. Modrzejewskiéj dramat w 5 aktach Wiktora Hugo *Hernani*, przekładu Apolina Nałęcza Korzeniowskiego. Niepospolity utwor jednego z pierwszych poetów francuskich i znane dla sceny zasługi beneficyantki, dostateczną będą zapewne zachętą dla publiczności do licznego zgromadzenia.

— Z Opawy dowiaduje się *Gaz. Narod.*, że przebywa tam jeszcze jeden z internowanych od marca 1864, Karol Czachowski, syn ś. p. Dyonizego Czachowskiego. Podawał on prośbę o pozwolenie przeniesienia się do Galicyi, ale dotychczas nie uzyskał czego żądał.

— W drugi dzień Zielonych Świątek żandarm Jan Swoboda w Zbarażu zastrzelony został przez pijanego kolegę swego, i na łożu śmierci zaślubił narzeczoną, z którą miał zawrzeć związki małżeńskie po bliskiem już wysłużeniu, i zapisał jéj dom, który kupił był z oszczędności. Sprawca zabójstwa został uwięziony.

— Na rzecz głodem dotkniętych w Galicyi złożyli w Redakcyi *Dziennika Poznańskiego*: X. proboszcz Bujina w Sobótce 1 tal., X. dziekan Krzywiakowski w Biskupicach 2 tal., X. komendarz Morkowski w Kucharkach 5 sgr.; X. komendarz Michalak w Droszewie 5 sgr. X. komendarz Muszyński w Skrzebowie 15 sgr., X. wikaryusz Jagielski w Skalmierzycach 15 sgr., X. proboszcz Moczyński w Szczurach 5 sgr., X. komendarz Rosolski w Gostyczynie 15 sgr., X. komandarz Klein w Ołoboku 7 sgr. 6 fen., reszta z składki na inny przedmiot 5 sgr. 9 fen., X. proboszcz Zawidzki w Skalmierzycach 1 tal., konferencya Ś. Wincentego à Paulo z Wojnowic 1 tal., parafianie Czeszewscy na ręce X. Kowalskiego 2 tal. 20 sgr., parafianie Czempińscy na ręce X. Thielmanna 11 tal.

— W Warszawie umarł temi dniami Maciéj Grzywiński 104 lat liczący, dziad tamecznego artysty dramatycznego Józefa Grzywińskiego.

— * Myśl wzniesienia w Warszawie pomnika dla Jana Kochanowskiego, nasuwa rzeźbiarzom sposobność przedstawiania projektów. Niedawno oglądaliśmy w *Tygodniku illustrowanym* (Nr 323) w drzeworycie model takiego dzieła, podany przez ś. p. Władysława Oleszczyńskiego; obecnie zaś ukazał się na wystawie warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, nowy znów projekt kompozycyi Edwarda Zbąskiego. Oleszczyński przedstawia Kochanowskiego stojącego, z piórem i zwojem w ręku; Zbąski sadowi go u grobowca Urszulki, opartego na kamieniu krzyża.

Przed laty kilku umieszczono w kościele krakowskich XX. Franciszkanów pomnik Jana Kochanowskiego dotąd nie ukończouy; brak w nim jeszcze popiersia poety, na które oczekuje pusta wnęka, stanowiąca środkową, główną część nagrobku. Odlew z monumentu w Zwoleniu, wzór do wykonania owego biustu, znajduje się w muzeum Tow. nauk. krak.

— W Berlinie znaną jest nietylko postać białéj damy, która się pojawia przed zgonem jednego z członków domu Hohenzollern, ale nadto przepowiednia braciszka Lehnina. Ilekroć ważne wypadki grożą Prusom, pojawia się to proroctwo po pismach publicznych zawsze z komentarzem objaśniającym. Tak było w r. 1806 i 1848. W tajnem archiwum państwa znajduje się okładka z napisem pochodzącym z wieku 16go: „*Vaticinium patris Hermani de Lehnin* z 13go wieku." W środku okładka jest próżna, a pismo prorocze wyjęte czy też wykradzione pod koniec 17go wieku, a potem w pewnej książce niemieckiéj o znakomitych proroctwach w połowie 18go wieku było powtórzone, jak również kilka razy późniejszemi czasy opatrzone przypisami. Czy drukowane *Vaticinium* jest wiernym odpisem oryginału, tego niemożna stanowczo twierdzić, lecz wszystkie przedruki są prawie jednakie. *Vaticinium* przepowiada losy domu brandeburskiego z jednego pokolenia w drugie. Komentarze dowodzą, że się wszystko dotąd sprawdziło, co powiedział zakonnik. Tłomaczył on dokładnie czasy reformacyi i odstępstwa od kościoła, i powiada, że odszczepieństwo trwać będzie jedenaście pokoleń, a potem zniknie. O tem jedenastem pokoleniu, które przypada na panowanie przeszłego i teraźniejszego króla, mówi:

„*Tandem sceptra gerit qui stematis ultimus erit*
Israel nefandum scelus audet morte piandum
Ipsa marca suos fovere audet nec advena gaudet
Et pastor gregem recipit Germania regem"

Stosownie do tego jak się znaki pisarskie położy wiersze te dadzą się rozmaicie tłomaczyć; teraz tak je tłomaczą:

„Wtedy berło piastować będzie ostatni rodu swego,
Izrael odważy się na straszną zbrodnię, którą przypłaci śmiercią)
Sama Marchia śmieć będzie bronić swoich, i przybylec nie odniesie korzyści)
A pasterz przyjmie owczarnię, Niemcy zaś króla."

Drugi wiersz tłomaczą dziś komentatorowie zamachem na życie hr. Bismarka, spełnionym przez potomka rodu Izraelskiego, który czyn ten śmiercią przypłacił. Inne przepowiednie trzeba zostawić czasowi, czy się sprawdzą.

— Dzień 28 maja nadzwyczaj parny. Chmury nagle dnia tego wystąpiły i w południe małą burzę z grzmotami od zachodu sprowadziły. Ciepło dnia tego doszło do + 17°.6 od + 7°.0. Barometr 28 maja o 10 godzinie wieczór stał na 329''',94, rano zaś dnia 29go maja o 6téj rano na 329''',79; termometr w tym czasie wskazywał + 9°.6 R.

— We środę dnia 30go maja, Śgo Feliksa papieża męczennika.

Przyjechali do Krakowa od 28 do 29 maja.

HOTEL SASKI: Paulina Suchorzewska właścicielka dóbr z Mielca, Edward Dzwonkowski wł. d. z Galicyi, Eustachy Rylski właś. dóbr z Kongresówki, Iwan Her c. rosyjski pułkownik, Robert Pruszewski z Rosyi, Ignacy Ritscher kupiec z Wiednia.

HOTEL POLLERA: Aleksander ks. Soutzo właś. dóbr, Katarzyna ks. Soutzo wł. dóbr, Henryk Catarzzi wł. d. z Jass, Neusser Antoni urzędnik z Ulanowa, Żeleński Władysław Dr filozofii z Drezna, Cypcer Edward fabrykant z Biały.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj.*

Licytacye: W dniach 15 czerwca i 20 lipca we Lwowie sprzedaż sum intabulowanych na dobrach Sądowa Wisznia w kwocie 59,911 złr.

Zawezwania: Sąd krajowy lwowski Kązimierza Nogę o śmierci żony jego Teresy z Merartowiczów, zmarłéj d. 11 czerwca 1852 i mającéj prawo do spadku po ojcu swym Jędrzeju Menartowiczu; zgłoszenie się w ciągu roku; kurator notaryusz Szemelowski.

Sprawy Sądowe.

Stanisławów. Dnia 16 b. m. odbywała się w stanisławowskim c. k. sądzie obwodowym pod prezydencyą c. k. radzcy sądu obwodowego p. Mitschka rozprawa ostateczna w procesie czterech włościan oskarżonych o rabunek. Jako oskarżyciel występował c. k. prokurator państwa p. Paulo, jako obrońcy pp. adwokaci Dwernicki i Eminowicz. Rzecz miała się następnie: Dnia 23 stycznia b. r. o godzinie 10téj wieczorem, kilku ludzi uzbrojonych w kilofy i pałki z poczernionemi twarzami wdarło się przez okna do pomieszkania uchodzącéj za majętną wdowy po proboszczu, p. Tekli Celewiczowéj w Czarnym Osławiu. Troje służących i dwie siostrzenice pani Celewiczowéj zamknąwszy w kuchni, pobili a nawet poranili ciężko tę ostatnią, i pogróżkami, że ją spalą, wymusili na niéj, że im dała 22 złr. w. a. w gotowiznie i rzeczy wartości 34 złr. Gdy się to działo, inni rozbójnicy odbywali straż w dziedzińcu i osoby w kuchni zamknięte utrzymywali w ciągłéj trwodze rzucając tam kamieniami i nie szczędząc pogróżek. Jedna z służących poznała pomiędzy rozbójnikami Nikołę Koczerczuka włościanina z Osławia, o czem zaraz po oddaleniu się rozbójników, zawiadomiony wójt aresztował Koczerczuka téj saméj nocy w jego pomieszkaniu. Koczerczuk wymienił niebawem innych współtowarzyszy, ci są: Iwan, Semen, Fedor junior i Fedor senior Wiźniukowie, i Dmytro Bodrug z Bani Berezow., którzy w 2 dni potem zostali uwięzieni z wyjątkiem zbiegłych do Węgier Bodruga i Fedora Wiźniuka sen.; ten ostatni został także późniéj schwytany.

W ciągu rozprawy ostatecznéj, podobnie jak w śledztwie obadwaj Fedorowie Wiźniuk i Koczerczuk przyznali się, że popełnili rabunek za namową starszego Fedora Wiźniuka i Bodruga, którzy poprzednio wywiadywali się o stosunkach pani Celewiczowéj; podczas rabunku Koczerczuk Iwan, Semen i Fedor junior Wiźniuk byli w pomieszkaniu, drudzy zaś odbywali straż. Sąd skazał Fedora Wiźniuka sen. na 15 lat, Koczerczuka na 12 lat, Fedora jun. i Iwana Wiźniuków każdego na 10 lat ciężkiego więzienia. Bodrug jest ścigany listami gończemi, Semen Wiźniuk jako urlopnik oddany został pod c. k. sąd wojskowy. *(Gaz. Lw.)*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(S.) **Lwów** 24 maja. W tygodniu ubiegłym ciepło nie dochodziło w przecięciu + 7° R. i deszcz z małemi przerwami padał prawie ciągle. Ponieważ zaś dla gospodarstwa wiejskiego w miesiącu maju chłód i deszcz bardzo są pożądane, nadzieje pomyślnych zbiorów w tym roku nie osłabły wcale.

Wstrzymanie przewozu ruchomości na kolejach pruskich jest bardzo ważnym dla handlu wypadkiem, i środek ten okazał się tem uciążliwszym, ile że wszystkie towary, które były już spadkowane, musiały być wstrzymane i odsyłającym pozostawione do rozporządzenia. Nasi spekulanci występujący zwykle tylko jako komisanci mniej zostali dotknięci tym środkiem niż firmy pruskie, zmuszone płacić z góry. Przesyłki pośpieszne odchodzą jednak do Prus, przeto towary, mianowicie skórki, przywożone tu z Brodów są odsyłane w większych partyach jako przesyłki pospiesze do Prus i Saksonii.

W handlu zbożowym na tutejszej targowicy nie było widać żadnego ożywienia, ani żadnego stanowczego zwrotu. Ceny wszystkich gatunków zbóż z wyjątkiem owsa zaczynają spadać, czego powodem jest po części brak popytu, po części nadzieja pomyślnych zbiorów. Z obwodu tarnowskiego wywieziono w tygodniu ubiegłym do Krakowa przeszło 6000 cet. zboża; większą część owsa zamówionego do Prus, posłano przez granicę rosyjską do Górnego Szląska. Do Bochni nadeszły także znaczniejsze transporta zboża z Górnych Węgier. We Lwowie były ceny następujące: pszenica według gatunku 7 złr. 80 c. do 8 złr. 15 c. korzec; tylko do młynów parowych zakupują większe partye. Jęczmień, 142 fnt. płacono po 5 złr. 20 c., i odbytu prawie nie było; najcelniejsze zaś gatunki jęczmienia przedawano po 6 złr. Mąki żytniej wywieziono ztąd koleją żelazną do Berna 3000 cet., wysłanych przez skarb dla skarbu. Owies, którego ceny, gdyby przyszło do wojny, podniosą się zapewne o 50 prc., płacą w przesyłkach tranzytowych bez podatku po 2 złr. 80 c., a opodatkowany loco Lwów po 3 złr.; najcelniejsze gatunki po 3 złr. 16 c.

W interesie właścicieli lasów winniśmy tu nadmienić, że w Prusiech, z powodu zamieszek politycznych ceny drzewa budulcowego bardzo spadły i wywóz budulca do Prus nazazilby teraz tylko na straty. Pnie dębowe, za które przed 2ma miesiącami płacono w Gdańsku po 13 talarów za sztukę, przedają teraz ledwo po 7 talarów; kto więc obecnie może poczekać z przedażą, lepiej aby się wstrzymał, póki nie nastąpią pomyślniejsze stósunki.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: Dębica: pszenica 170 fnt. 7 złr. 82 c., jęczmień 140 fnt. 4 złr., żyto 158 fnt. 5 złr. 44 c., owies 100 fnt. 2 złr. 90 c., przedaż pszenicy i żyta bez ożywienia, na jęczmień brak popytu, na owies popyt znaczny, ceny idą w górę. Bochnia: pszenica 170 fnt. 8 złr. 35 c., jęczmień 141 fnt. 4 złr. 22 c., żyto 159 fnt. 6 złr., owies 99 fnt. 3 złr. 15 c., dowóz wszystkich gatunków zboża bardzo znaczny, popyt i podnoszenie się cen ożywiły handel, ceny owsa podniosły się znacznie. Przemyśl: pszenica 167 fnt. 8 złr. 34 c., żyto 156 fnt. 6 złr., jęczmień 138 fnt. 4 złr. 15 c., owies 97 fnt 2 złr. 50 c., odbyt słaby, dowóz mały, przedaż nie ożywiona. Sędziszów: pszenica 168 fnt. 7 złr. 95 c., jęczmień 139 fnt. 4 złr. 10 c., żyto 157 fnt. 5 złr. 37 c., owies 98 fnt. 2 złr. 70 c., pszenica i żyto trzymają się w cenie, na jęczmień brak odbytu, popyt na owies znaczny. Rzeszów: pszenica 169 fnt. 8 złr. 5 c., jęczmień 140 fnt. 4 złr. 32 c., żyto 160 fnt. 5 złr. 27 c., owies 100 fnt. 2 złr. 80 c., popyt przy braku zapasów ożywiony, ceny owsa podnoszą się.

Bydła rzeźnego i opasowego w ostatnich 8 dniach wywieziono do Lipnika, Florisdorf i Ołomuńca 1900 sztuk. Przedaż ożywia się, ponieważ na targowicach zamiejscowych podniosły się ceny bydła. *(G. Lw,)*

Lwów 23 maja. Pomimo grożnych wojennych widoków trwa dotąd zupełna sprawie stagnacya w handlu zbożowym na głównych targach europejskich. Wszędzie widoki do przyszłych zbiorów bardzo pomyślne, zapasy jeszcze znaczne a brak pieniędzy i kredytu tamuje spekulacyę, jakąby może nadziejo lub obawa wojny wywołać mogły.

Z resztą położenie targów zagranicznych mniej nas teraz obchodzi, w obec zakazu, który na wywóz zboża ogłoszony został. Przed tym już nawet zakazem Galicya o wywozie zboża za granicę myśleć nie mogła, bo z powodu nieurodzaju i głodu sama bez obcego ziarna obejść się nie może.

Z produktów naszych krajowych okowita tylko znacznie się na targu wiedeńskim podniosła, i doszła do ceny 50 c. za stopień i wiadro czyli 1 złr. garniec 32° B. Chociaż cena ta bardzo jeszcze jest umiarkowana a raczej bardzo nizka; to jednak własciciele zapasów korzystają z obecnej okoliczności dla pozbycia się towaru, na który przed kilkoma jeszcze tygodniami żadnego kupca prawie nie było.

W miesiącu kwietniu bieżącego roku wypalono w 175 gorzelniach w Galicyi wschodniej 2,913.472° czyli 36.418 wiader okowity 80° Tr.

Piwa wywarzono w 156 browarach 21.856 wiader.

Cukrownia w Tłumaczu wyrobiła w miesiącu kwietniu b. r. 4490 cetnarów buraków suszonych.

Soli wyrobiły warzelnie wschodnio galicyjskie 50.396 cetnarów o 6466 cetnarów więcej niż w miesiącu kwietniu przeszłego roku. *(G. Lw.)*

Wystawa leśniczo-agronomiczna w Praterze w Wiedniu.

Uroczyste jej otwarcie.

Pomimo tak niespokojnego i dla przedsiewzięcia przemysłowego niepomyślnego czasu, doszła wystawa w świetny sposób do celu zamierzonego; i wczoraj już tak droga do niéj prowadząca jako i wejście i całe jej terrotoryum pysznie były ozdobione. Noc całą pracowano z natężeniem, by wykończyć pojedyncze wystawy, do których niejednych brakowało przedmiotów z powodu opóźniających się pociągów kolei wysyłaniem wojska zatrudnionych.

W głównym budynku wystawy, gdzie podług programu uroczyste przyjęcie J. C. M. miało się odbyć, zgromadzili się już przed 9 godziną naczelnicy zwierzchnictw i wielu innych dygnitarzy. Niedługo też przybyli arcyksiężęta, a z uderzeniem 9téj nadjechał J. C. M. w towarzystwie adjutanta.

Prezes wystawy ks. Adolf Schwarzenberg przywitał J. C. M. w krótkiej przemowie, składając swe podziękowanie, że J. C. M. raczył we własnéj osobie wystawę tę otworzyć, nie omieszkując na to zwrócić uwagi, iż przy wystawie tak kraj cały jako i zagranicze udział wzięły, na co J. C. M. w tych się odezwał słowach: „Cieszy mnie mocno, iż już 6tą leśniczo-agronomiczną wystawę otwieram; i wielką mi to radość sprawia, iż Wam Panowie udało się w tychże czasach tak wspaniałą wystawę uskutecznić".

Przyjąwszy zaś J. C. M. egzemplarz ozdobny katalogu wystawy udał się w towarzystwie ks. S., członków komitetu wraz z postępującymi za nim dygnitarzami i całą publicznością do budynku przemysłu, gdzie zwróciwszy uwagę pojedynczo na każdy przedmiot, udano się po całogodzinnem tamże pobyciu do oddziału machin. W tej chwili wszystkie machiny zostały w bieg puszczone, a po ich przejrzeniu zwrócił jeszcze uwagę J. C. Mości na namiot z wszelkiemi przyborami polowemi, odznaczający się swoją prostotą.

Przy pożegnaniu wyraził powtórnie J. C. Mość swą wielką radość nad wspaniałością tejże wystawy, przyobiecując ją raz jeszcze dla dokładniejszego jej obejrzenia zwiedzić.

J. C. W. Arcyksiążę Karol Ludwik jako protektor wystawy wiele dokładając starania do jej powiększenia, mocno był zdziwiony, dowiedziawszy się, iż nawet gospodarze i przemysłowcy z Prus nadesłanemi przedmiotami wystawę znacznie obdarzyli, przyczem zarazem członkowie komitetu nadmienili, iż staraniem ich tym większem będzie, by bezparcyalnie sobie postąpić, stusując się li tylko do przedmiotu.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Peszt 27 maja. Węgierscy członkowie deputacyi węgiersko-chorwackiej nie odbyli jeszcze posiedzenia na dzień wczorajszy naznaczonego, gdyż, lubo odpowiedź mająca być daną deputacyi chorwackiej już jest ułożoną przez swych redaktorów, a mianowicie przez Deaka, Csengerego i Somsicza, raz jeszcze dokładnemu zbadaniu poddaną została. Jak donosi *Hirnök*, odpowiedź ta dziś lub jutro poddaną zostanie pod dyskusyę węgierskich członków deputacyi regnikolarnej, a następnie zostanie wręczoną na wspólnem posiedzeniu deputowanym chorwackim, przygotowanym już do odjazdu. — Podług *Hirnök*, podkomitet wydziału do spraw wspólnych będzie mógł dnia 20 lub 23 czerwca przedłożyć swój operat.

Berlin 27 maja. *National Ztg* ogłasza notę hr. Bismarka z d. 22go b. m. do posła pruskiego w Sztutgardzie, odnoszącą się do depeszy wirtemberskiej wręczonej d. 20go b. m., w której rząd wirtemberski przyłączył się do usiłowań pokojowych Bawaryi. Hr. Bismark w nocie swojej oświadcza, iż Wirtemberg i Bawarya nie znajdują się w tem samem położeniu, gdyż Wirtemberg obok Austryi i Saksonii dał powód niespodziewanemi uzbrojeniami do obecnego naprężenia. Szczupły zakres uzbrojeń nie odbiera im cechy nieprzyjacielskiej, szczególnie zaś łącząc je z uzbrojeniami Austryi i Saksonii i w odniesieniu do okólnej depeszy austryackiej z dnia 16 marca. Poseł wirtemberski usprawiedliwiał zbrojenie się Austryi i Saksonii niebezpiecznem położeniem Niemiec zrządzonem przez polityczne zachowanie się Prus, na dowód tego przytaczał posiedzenie rady ministrów w Berlinie d. 28 lutego, na które powołani byli jenerałowie. Na owej radzie rozbierano pytanie: czy Prusy zmuszone są położeniem rzeczy do wystąpienia zbrojnego, a pytanie to po jego rozbiorze zostało rozstrzygniętem przecząco. Prusy jednak musiały w końcu marca zdecydować się do stanowczych uzbrojeń, dowiedziawszy się w połowie marca o zbrojeniach się austryacko-saskich i o depeszy okólnej z dnia 16 marca, w której Austrya wzywała rządy związkowe do mobilizowania wojsk swoich, wezwanie zaś to nie padło w Sztutgardzie na grunt jałowy. Dziś jeszcze niebezpieczeństwo wojny polega jedynie na fakcie wywołanym zbrojeniem się Austryi, Saksonii i Wirtembergu, że rządy niemieckie stoją przeciw sobie pod bronią. Gdyby nie zaczęto się w marcu uzbrajać, nie byłoby można przewidywać w lutym wojennego rozwijania się sytuacyi. Prusy mogą uważać Wirtemberg za jedno z piewszych państw, które się zbroiły, a przeto odmawia mu prawa dawania upomnień pokojowych.

Berlin 27 maja. Według *Volks Ztg* król miał powiedzieć z powodu petycyj pokojowych: „Można chyba myśleć o przesłaniu tych petycyj jako próśb do Cesarza Austryackiego; o nic jednak podobnego nie mogą podpisywacze tych petycyj posądzać króla pruskiego."

Hamburg 27 maja. Kopenhagska *Korespondencya* donosi jako rzecz pewną, że ministeryum wojny czyni przygotowania względem mobilizacyi, i kazało dowiedzieć się o pobycie za granicą oficerów. Wieść krąży, iż Dania wystawi w pole 30,000 ludzi, i że ją do tego Francya skłoniła.

Hamburg 27 maja. Korespondent berliński do *Börsenhalle* zapewnia, że adresa za pokojem z prowincyi nadreńskiej i z Westfalii pozostaną prawdopodobnie bez odpowiedzi. Rozpoczęto bić 12 milionów talarów. *Weser Ztg* twierdzi, że Prusy obowiązały się niezbroić się, dopóki Związek nie zarządzi mobilizacyi. W razie wojny Hanower pozostanie neutralnym.

Paryż 27 maja. Wielka liczba dzienników obcych utrzymywała, że istnieje tajny traktat między Francyą, Prusami i Włochami, na mocy którego Prusy w razie wojny obowiązują się odstąpić Francyi prowincye nadreńskie, a Włochy wyspę Sardynię. Musimy (kto?) oświadczyć, że przypuszczenia te są pod wszelkim względem mylne. Rząd francuski nie związał się niczem z obcemi rządami.

Tryest 27 maja. Donoszą tu jako pogłoskę, że flota turecka, złożona z 30 statków, wpłynęła na morze Adryatyckie.

Skoro już przyszło do zwołania kongresu, sypać się będą jak z rękawa projekta załatwienia kwestyj spornych. Przed trzema laty byłyby wszystkie kwestye europejskie znalazły swoje rozwiązanie na podstawie kwestyi polskiej; dziś występują one oderwanie, a trzymają się siebie o tyle tylko, o ile się wspólnie przykładają do zamętu. Jeźli zawierzyć można twierdzeniu *Corr. Havas*, lord Clarendon stawia jakoby wespół z Francyą taki program (p. *Czas* wczorajszy). Kongres ma zagodzić nietylko spory obecne, ale i urządzić Europę na przyszłość, tak aby ustał pokój zbrojny, a zapanował rzeczywisty. Nowy przeto podział Europy ma wejść w życie w miejsce tego, jaki uświęciły traktaty z roku 1815. Lord Clarendon nie powiada jednak, jaką postać nadać chce Europie i jakie granice państwom. Wszelako zaproszenie wyszłe od trzech państw neutralnych mówi tylko o konferencyi a nie o kongresie; kongres projektowany przez Napoleona III w r. 1863 mógłby się wyrodzić z teraźniejszej konferencyi, ale ten jeszcze nie jest objęty programem. Wprawdzie *Pays*, jak nam wczoraj telegrafowano, stawia prospekt, który nie może zaspokoić ani Austryi ani Prus, a wciągnąłby kwestyę Wschodnią w poczet spraw rozstrzygnąć się mających. *Pays* chce bowiem, aby Austrya oddała Wenecyę, a w to miejsce wynagrodzoną była łupami na Turcyi; aby Prusy dostały księstwa zaelbiańskie za zwrotem północnego Szlezwiku Danii i za utratą prowincyi nadreńskiej, która utworzyłaby oddzielne państwo niemieckie, niewiadomo dla czyjej dynastyi, bo tylko w interesie dynastycznym możnaby ten podział uskutecznić. Może *Pays* chciałby tem nowem państwem obdarzyć króla Leopolda II w zamian za Belgię. Innej bowiem kombinacyi przewidzieć tu nie łatwo.

La Patrie stawia tylko trzy kwestye, mające być rozbierane na kongresie: to jest księstwa nadelbiańskie, spór włosko-austryacki i reorganizacya Rzeszy niemieckiéj.

L'Avenir National otrzymał, jak powiada, od swojego korespondenta z Wiednia rozbiór okólnika austryackiego do ajentów dyplomatycznych za granicą z powodu Wenecyi, a mającego pozostać w tajemnicy, aż gdy zajdzie potrzeba jego ogłoszenia. Jakim sposobem korespondent tego dziennika mógł wiedzieć, co mieści w sobie tajny okólnik, tego nie powiada; doniesienie jego przeto bardzo jest wątpliwe. Powtarzamy je z zastrzeżeniem. Okólnik ten — są słowa korespondenta — dowodzi prawowitości tytułów posiadania Wenecyi przez Austryę; zaprzecza, aby mieszkańcy byli niezadowoleni z rządów austryackich, agitacya przeciwna jest tylko dziełem fakcyi, która nie znajduje u większości żadnego odgłosu. „Zresztą, mówi hr. Mensdorff, nie masz wcale kwestyi weneckiej, jak nie masz kwestyi polskiéj, irlandzkiéj i alzackiéj." Te ostatnie wyrazy są przytykiem dla państw pośredniczących: Rosyi, Anglii i Francyi.

Na kongresie czy też konferencyach zasiadać mają w Paryżu ministrowie państw dotyczących wraz z posłami swymi przy dworze francuskim uwierzytelnionymi; Związek zaś niemiecki wybrałby swojego reprezentanta zpośród ministrów państw średnich. Wybór ten mógłby paść albo na bar. Pfordtena albo na p. Beusta, jako najwięcéj zajmujących się sprawami dyplomatycznemi; ten ostatni wszelako znalazłby silną opozycyę ze strony pruskiéj, albowiem rząd pruski nie może mu przebaczyć, że trzyma z Austryą, a nawet ministeryalne dzienniki berlińskie mają polecenie przedstawiać go jako głównego podżegacza w Niemczech przeciw Prusom.

La Presse utrzymuje, że większość na konferencyi w sprawie naddunajskiej odrzuciła wszelką myśl interwencyi w Księstwach, a poseł turecki po posiedzeniu odbytem 25go maja, prosił o posłuchanie u Cesarza Napoleona, aby przedstawić mu, co zajść może, jeżeli dyplomacya będzie się ociągać z wykonaniem uchwał konferencyi.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu".

Paryż 29 maja. *Monitor* dzisiejszy donosi, że noty jednobrzmiące doszły już do miejsc swego przeznaczenia. Jest mniemanie, że liczyć można na pomyślną odpowiedź.

Berlin 29 maja. W przedmiocie konferencyj paryskich słychać tu, że jako pełnomocnicy zasiadać mają posłowie; ze strony Anglii Rosyi i Prus przybędą prawdopodobnie pierwsi ministrowie. W kwestyę reformy niemieckiéj, o ile ta dotyczy konstytucyi Związkowej, niema zamiaru mieszania się. Przyzwanie Związku uważane jest za potrzebne, gdyż rozbierane będą na konferencyi projekta wynagrodzenia z tytułu kwestyi weneckiej, Księstw Nadelbiańskich i Limburga, a zatem dotyczące Związku zmiany terytoryalne. Spodziewają się, że Związek reprezentować będzie Bawarya. Otwarcie konferencyi przez spóźnione przybycie pełnomocników Związku nie ma być odroczone.

Kursa. Wiedeń 29 maja godz. 2 po połud. Metaliki 57·—.— Pożyczka narodowa 61·50.— Losy z roku 1860 72·80.— Akcye banku 657. — Akcye kred. 128·30. — Londyn 123·—.— Srebro 124·—.— Dukat 5.90.

Paryż 29go maja. Renta 64·60. Pożyczka austr. 282—286.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 29 maja.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100zł.	125	123
— nowe obr. „	140	135
Listy zast. pol. bez k.	84½	82½
Banknoty pol. 100 złr.	496	482
Ruble ros. za 100 rsr.	138	133
Talary prs. za 150 złr.	81	79
Bankn. prus. 100 tal.	188	183
Srebro nowe austr. .	128	125
Dukat ważny. . . .	6 —	5 80
Napoleon d'or . . .	10 30	10 —
Półimperyały rosyjs.	10 40	10 10
Listy galic. nowe z k.	66 —	64 —
— — stare „	69 —	67 —
Oblig. indem. „	61 50	59 50
Ak. k. g. bez k. i dyw	162	157

Wiedeń 28 m. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki.	55 85
5% Pożyczka narod.	61 70
Akcye banku wied.	655
— — kred.	126 80
Losy 5% z r. 1860 .	72 —
Srebro	126 —
Londyn 10 fant. szter.	124 50
Dukat pojedynczy	5 97

Wiedeń 26 maja.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	50 50	50 25
— Pożyczka narod.	61 50	61 25
— Metaliki na m. k.	57 50	57 —
— Obl. ind. niż. Aus	81 —	80 —
— — czeskie	84 —	83 —
— — węgiers.	63 —	62 50
— — chor. i b.	— —	65 —
— — galicyjs.	60 25	59 75
— — bukow.	58 —	57 —
— — siedmgr.	58 50	57 50
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	82 —	81 75
4% Galicyjskie. . .	65 —	63 —
5½% Węgiersk. los.	72 —	71 —
5% Boden Cr. austr.	96 —	95 —
Pożyczki loteryjne:		
Losy poż. z r. 1839	128 —	127 —
— — — 1854	72 —	71 —
— — — 1860	70 60	70 40
— — — 1864	61 50	61 —
— Como-Rente.	13 50	12 50
— Kredytowe	102 —	101 —
— tryest na 4½%	108 —	106 —
— żegl. par. na D.	76 —	— —
— Ks. Esterhazy	60 —	55 —
— Księcia Salm.	25 —	— —
— — Palfy .	21 —	20 —
Losy ks. Klary . . .	21 —	— —
— hr. St. Genois .	21 —	— —
— miasta Budy . .	22 —	— —
— ks. Windischgr.	15 —	— —
— hr. Waldstein .	17 50	16 —
— hr. Keglevich .	10 —	— —
— Rudolfa. . . .	11 —	10 50
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr. .	662	658 —
Zakładu kredytowego	126 70	126 50
Żeglugi par. na Dunaju	410 —	407 —
Kolei półn. Ferdynan.	1395	1390
— rządowéj fr.-a .	150 —	149 80
— zachodniéj c. El.	102 —	101 —
— Pardubickiéj .	85 —	83 —
— południowéj .	154 —	153 —
— Galicyjskiéj . .	158 —	157 50
Czerniow. z wpł. 80%	92 —	91 —
Kursa zagraniczne: (3 miesięczne)		
Amster. 100 złh. Disconto miejsc. 6½	— —	— —
Augsg. 100 zł. nr 6	108 —	107 50
Berlin 100 tal. . 7	—	—
Frankf. n. M. 100 5	108 —	107 75
Hamb. 100 mark. 6	95	94 50
Londyn 10 fun. 8	126 75	126 25
Paryż 100 frank. 5	50 70	50 50

Waluty-	żądają	płacą
Cesars. korony . . .	— —	— —
— pół korony .	— —	— —
— dukat na wagę	6 —	5 91
— — obrączk.	6 —	5 91
Złoto *al marco* . .	6 10	6 8
Napoleondory . . .	10 27	10 25
Suwereny	— —	17 —
Fryderyki	10 80	10 70
Luidory (niemieckie)	11 5	10 95
Suwereny angielskie	12 65	12 55
Imperyały rosyjskie	10 40	10 30
Srebro	127 —	126 —
— kupony . . .	127 —	126 —
Talary związkowe .	1 90	1 89
Pruskie bilety kas. .	1 90	1 88

Lwów 26 maja	żądają	płacą
Dukat	6 3	5 92
Półimperyał rosyjski	10 53	10 32
Rubel srebr. rosyjsk.	1 95	1 88
Talar pruski	1 89	1 86
Listy gal. b. kup. w. a.	66 42	65 33
— — m. k.	69 77	68 68
Obligi indem. b. kup.	60 75	59 58
Akc. kol. gal. b. kup.	161 33	157 —

Warsz. 26 maja.	żądają	płacą
Półimperyały rubli	—	— —
Obligi skarbowe „	83 50	— —
Listy zast III okr. „	84 33	— —
kupon „		1 65 5/9
Listy likwidacyjne .	— —	— —
kupon „	— —	1 95 5/9
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	68 —	66 —
Akcye kolei żel. warsz.-bydgos. „	61 —	— —
5% Pożyczka loteryjna	110 50	— —

Wrocł. 26 maja	żądają	płacą
Banknoty austryac. .	80½	80
Polskie bilety bank. .	66¼	65¾
„ Listy zastaw.	—	54
Poznań, List. zast. 4%	—	—
— — 3½%	—	—

Paryż 26 maja.	
Renta 3%	64 20

Londyn 26 maja.	
Konsole	85⅗

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych
od 20 maja r. b.

Odchodzą:

z Krakowa do Wiednia, Prus i Szczakowy pociąg osobowy o godzinie 11 min. 19 rano;

„ *do Wiednia* ciężarowo-pocztowy o godz. 4 po południu — *do Wieliczki* o godz. 11 rano;

„ *do Lwowa* poc. osob. o 11·30 rano, mieszany o godz. 8·30 wieczór;

ze Lwowa do Krakowa p. osob. o 5·30 rano, mieszany o 8·19 wieczór;

z Wiednia do Krakowa (w połączeniu z pociągiem z Prus i Szczakowy) o godz. 9·34.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia, z Prus i Szczakowy osobowy o 7·45 wieczór, ciężarowo-pocztowy 9·26 rano — *ze Lwowa* osob. 3·11 po poł., mieszany o 10·13 rano — *z Wieliczki* o 6·15 wieczór;

do Lwowa z Krakowa osobowy o godzinie 10 wieczór, mieszany o godzinie 8·50 rano.

do Wiednia z Krakowa, Prus i Szczakowy o godzinie 9·46 rano.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.*

Rządzca Drukarni *Seweryn Dobrzański.*